

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Genealogia. W poszukiwaniu tożsamości i na pomoc kryminalistyce
 - Ciężarne kontra ZUS ● Kilka stówek pod kreską. To początek finansowej pętli ● Po co nam Wielki Post
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
20.02.2026

Nr 42 (16936)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Jest wyrok dla
Torunianki **Martyny M.** za spowodowanie
śmiertelnego
wypadku **str. 6**

Minął tydzień
Koledzy, koszule
i kobiety
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Pandy małe już zajadają bambus

Hodowlany sukces w toruńskim Ogrodzie Zoobotanicznym - **str. 7**

Minister
zdrowia **Jolanta**
Sobierańska-
Grenda gościła
w toruńskim
szpitalu **str. 5**

Premier Donald
Tusk do Polaków
w Iranie: **Opuście**
ten kraj, póki
można!
str. 10

Orlen Copernicus
Cup w Arenie
Toruń pełen
sportowych gwiazd
na bieżni
str. 32

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!**
i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z **Robertem**
Lewandowskim



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z **Marcinem**
Gortatem



102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi



34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Joanna Krupa odniosła sukces jako fotomodelka	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Rdzeniowy zanik mięśni SMA - pierwsze objawy	CZWARTEK ● Polsko-żydowska wojna o własne Podlasie	PIĄTEK ● Agresywne dziecko w przedszkolu
--	--	--	--	--	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Beata Busz
publicystka

PRAWO DO WŁASNEGO GŁOSU

Nie milkną echa wywiadu udzielonego przez pierwszą damę dziennikarce stacji TVN24. W mediach społecznościowych szybko zarysowały się dwa obozy. Prawicowi politycy zaklinali rzeczywistość i wrzucali na swoich profilach jedynie słuszne fragmenty rozmowy, chwając odpowiedzi Marty Nawrockiej. Z kolei druga strona politycznej sceny prezentowała zgoła skrajne opinie o jej występie: żenada, dramat.

Najwięcej emocji wzbudziły kwestie światopoglądowe. Nawrocka została zapytana o in vitro. I tutaj odpowiedź mogła zaskoczyć: - Zaszłam naturalnie w ciążę, urodziłam zdrowe dzieci i nie mierzyłam się z tym problemem i nie ograniczałabym drugiemu człowiekowi tego prawa - deklarowała. Jednak dalej zaskoczenia nie było. Zapytana o rolę państwa w finansowaniu in vitro, ucięła: - Proszę inny zestaw pytań.

Została też poproszona o opinię na temat prawa aborcyjnego. - Ja przede wszystkim jestem za życiem. Moja historia życiowa o tym opowiada, bo jako młoda dziewczyna zaszłam w ciążę i stałam przed wyborem. Ze względu na swoją wiarę i wsparcie rodziny, które miałam, urodziłam - mówiła. Z kolei na pytanie, czy zgadza się z obowiązującym porządkiem prawnym (dopuszczającym aborcję w przypadku zagrożenia życia kobiety oraz ciąży będącej wynikiem gwałtu), nie odpowiedziała. Zapadła niezręczna cisza.

Zarzucono Marcie Nawrockiej brak swobody przed kamerą. Pisano, że nie dorównywała poziomem obywatela w telewizyjnym studiu dziennikarce. Że nie była dość elokwentna. Te same feministki, które przez 10 lat panowania poprzedniej pierwszej damy krzyczały: „Agato, powiedz coś!”, teraz nakazały Nawrockiej milczenie. Grubo. Bo każdy ma prawo głosu.

Tylko wydaje mi się, że pierwsza dama wypadłaby znacznie lepiej, gdyby zamiast prezentowania jedynie słusznej linii partii stojącej za plecami jej męża, mówiła odważnie to, co myśli. I nie bała się głosić swoich poglądów.

MINAŁ TYDZIEŃ

Koledzy, koszule i kobiety

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

To już tydzień, jak wiceminister Karpiński w internecie wieść o kolejnym swym gościu, w Kancelarii Premiera podjętym, przekazał.

Starosta Graczyk z powiatu toruńskiego owym gościem był. Innymi słowy - do spotkania w Warszawie kolegów z Torunia i okolicy, do KO należących, doszło. Panowie o wsparciu rządu dla samorządu mówili. Choćby na inwestycje drogowe. I to bardzo słuszna koncepcja jest!

Oczywiście dlatego, że pomyslność obywateli najwyższym nakazem jest. No, a poza tym polityka swoje wymogi ma. Więc czarować się nie ma co.

Starosta Graczyk za sprawą owego wsparcia szansę na zdobycie kolejnych punktów w elektoratu dostaje. To istotne w walce o kolejną kadencję będzie. Cóż z tego, że do wyborów samorządowych jeszcze trzy lata są. Wystarczy, że - przypomnieć nie zaszkodzi - starosta Graczyk na jedną kadencję karierę w tej roli przerwać musiał. A długa kadencja to była. Najdłuższa w dziejach samorządu w Polsce. Ta pamiętna, od jesieni 2018 do wiosny 2024. W opozycji starosta Graczyk ją spędził. I co jeszcze gorsze - rządy PiS-u w powiecie znosić musiał.

W Warszawie starosta Graczyk pod najlepszy adres trafił. Czyli ten w Alejach Ujazdowskich, gdzie wiceminister Karpiński urzęduje, jak



Kobiety politykujące i kobiety kibicujące. Te drugie toruńskich hokeistów na Tortorze, w minioną niedzielę wspierały

skuteczny w załatwianiu takiego czy innego wsparcia ów jest.

A wiceminister Karpiński też słusznie czyni. Głosami samego elektoratu z Torunia do Sejmu nie wróci. Tu jeszcze te z tzw. terenu potrzebne są. A powiat toruński to w tej koncepcji niczym druga najbliższa ciału koszula jest.

Przy tym powrocie do Sejmu zatrzymać się trzeba. I już senatorowi Lenzowi współczuć można. Oczywiście te roboty z układaniem listy KO w najbliższych wyborach do Sejmu w okręgu z Toruniem, powiatem toruńskim i dalszą okolicą. Bo mocnych kandydatów do tzw. miejsc biorących wielu jest! Oprócz wiceministra Karpińskiego za takiego też oczywiście wiceministropośła Myrchę uznać trzeba.

Takie miejsce obowiązkowo dla wiceministra Szymańskiego od spraw wewnętrznych

i administracji znaleźć się musi. Także poślem ów - przypomnieć nie zaszkodzi - jest. I - jak z regionalnych szeregów KO słyhać - za jego to sprawą deszcz państwowych i innych pieniędzy na Grudziądz spada. A miejsce w czołówce listy senator Lenz też dla człowieka z Włocławka rezerwować musi!

No, a jeszcze kobiece parytet zachować trzeba. Przecież od PiS-u KO gorsza być nie może! W PiS-ie oczywiście parytet w nosie mają, ale w czubie listy - i tego przypomnieć nie zaszkodzi - w okręgu z Toruniem od kilku wyborów do Sejmu dwie panie były. I zapewne znów będą. Te absolutnie żelazne kandydatki. Mocne są, bo jedna za mającą dojścia do samego prezesa Kaczyńskiego uchodzi. A druga człowiekiem ekspremiera Morawieckiego jest. Któż to? To - odpowiednio - poseł Borowiak i pośloeksmiister Gembricka, rzecz jasna.

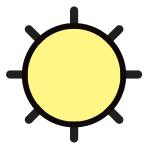
A w KO z pań znów tylko posłankę Hartwich widać. Niezależnie od parytetu jej od tzw. miejsca biorącego odsunąć się nie da. Lat temu kilka senator Lenz - i również tego przypomnieć nie zaszkodzi - spróbował. I po interwencji partyjnej centrali w górę listy posłankę Hartwich w tę pędy przesunąć musiał. Choć do partii ona nie należała. I nie należy.

Przy parytecie kobiecym pozostając - ciekawe, co Lewica w okręgu z Toruniem pocnie. Ta bodaj jeszcze bardziej niż KO gorsza od PiS-u w tym zakresie być nie może. A mocne kandydatki jakoś trudno dostrzec. W razie czego europosłanka Scheuring-Wielgus z emigracji do Brukseli i Wielkopolski więc wrócić będzie musiała. Oczywiście koniecznością porzucenia wszystkich uroków - zwłaszcza finansowych - europosłowania taki wariant skończyć się może.

To tylko dywagacje, za to w PiS-ie się podziało! Prezes Kaczyński się rozsierdził. I w internecie zapowiedział, że ludzi tej partii, do gardeł sobie skaczących, z niej powyrzuca. Tego to nawet w Polsce 2050 nie grali. A komedię w tej partii przednią mamy. Spokojnie, toruńskiego PiS-u zapowiedź prezesa nie dotyczy. Niby kto i niby z czym, i niby do kogo tu wyskoczyć miałby? Owszem, trochę poseł Kałużny, szefem PiS-u w okręgu z Toruniem będący, w internecie fikał. No, ale on z Chełmży pochodzi. I poza Toruniem mieszka. ©©

POGODA W TORUNIU

Piątek

-1°C
-11°C

Wiatr
płd.-wsch., 4 km/h
Ciśnienie
1028 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

4°C
-3°C

Niedziela

5°C
2°C

Imieniny obchodzą dziś Leon i Ludmiła

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



Halina Kunicka. 18 lutego 2026 roku skończyła 88 lat, od dawna nie pokazuje się publicznie. Zawsze wołała zachowywać wiele spraw wyłącznie dla siebie. Dziś już o tym nie pamiętamy, ale nawet romans z Lucjanem Ky-

dryńskim ukrywała latami. Romans, który zaczął się od głębokiej rozmowy w pociągu, którym obydwoje jechali na jakiś występ w Bielsku-Białej. Relacja trwała siedem lat, aż piosenkarka zaszła w ciążę i musiała się rozwieść. Halina Kunicka i Lucjan Kydryński byli ze sobą prawie 40 lat, do śmierci konfiansjera w 2006 roku

Ponadto:

- Moda dla kobiet dojrzałych nie musi być nudna.
- Śląsk Cieszyński. Skarb nieskażony masową turystyką.
- Śryż i morszkułce - zimowe zjawiska przyrodnicze.



Wiktor Halczyński
ze Lwowa, zawodowo
związany z mediami
i public relations

”

Prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne...

Puls, 24

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0111451158

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki gład sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

namu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



Proces oskarżonego o bicie i gwałt trwa już 6 lat. Jego adwokat zawiadamia prokuraturę

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Proces społecznika z Torunia oskarżonego o znęcanie się nad rodziną i gwałt trwa już 6 rok. - Sędzia uniemożliwia mi obronę, dlatego zawiadomiłem prokuraturę - mówi adwokat.

Ten mężczyzna to znany nie tylko w toruńskim środowisku społecznik, który m.in. aktywnie pomagał uchodźcom z Ukrainy po ataku na nią Rosji i jeździł pomagać też za wschodnią granicę. Przez wiele osób darzonych jest wielkim szacunkiem, był doceniany m.in. przez wojewodę. Od lat jednak nad jego głową gromadzą się czarne chmury.

Przed 6 laty Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód po zakończonym śledztwie doszła do wniosku, że mężczyzna dopuścił się poważnych przestępstw i to wobec najbliższych sobie osób: żony (prawniczki) oraz dzieci.

- Zarzuty prokuratorskie dotyczyły nie tylko znęcania się, ale także przestępstwa zgwałcenia - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu. Dodając, że podawanie szczegółów godziłoby w sferę intymną pokrzywdzonych. Zresztą, proces sądowy też toczy się z wyłączoną jawnością.

A proces ten trwa już 6 rok. Prowadzi go sędzia znany

w środowisku z długotrwałego i drobiazgowego badania spraw. Jedni to krytykują, inni - przeciwnie. „Gdyby ważyły się w sądzie pani losy, to chciałaby by pani procesu błyskawicznego czy dogłębnego zbadań sprawy?” - pytają retorycznie prawnicy, gdy rozmawiamy z nimi o postaci sędziego.

Nie sama przewlekłość procesu jednak skłoniła w lutym br. obrońcę społecznika do zgłoszenia listy zarzutów Prokuraturze Okręgowej.

- Skandalem jest to, że kolejny już rok sędzia uniemożliwia mi obronę klienta, odmawiając dostępu do dowodów z akt sprawy. Pięć razy wnosilem o wyłączenie tego sędziego. Bezskutecznie - mówi adwokat Przemysław Kwaśniewski.

„To początek. Uruchomię wszystkie możliwe organa”

O jakie dowody obrońcy szczególnie chodzi? O nagrania, które świadczą na korzyść społecznika, które mają odśłaniać prawdziwe intencje jego żony. Bo oskarżony mężczyzna do winy od początku się nie przyznaje i twierdzi, że padł ofiarą rodzinnego spisku.

Zmęczony wszystkim, co dzieje się od lat w tym procesie adwokat Przemysław Kwaśniewski formalnie wniósł w lutym 2026 roku do Prokuratury Okręgowej w Toruniu



Proces znanego społecznika oskarżonego o znęcanie się nad żoną prawniczką i dziećmi oraz o gwałt, toczy się w Sądzie Rejonowym w Toruniu 6 rok

o objęcie sprawy nadzorem. Zaznaczając na piśmie, że zaczyna metodyczne, zaplanowane działania. Po prokuraturze okręgowej sprawę zgłosi regionalnej w Gdańsku, będzie ją nagłaśniać w mediach i instytucjach międzynarodowych - aż do skutku.

„Idea sprawiedliwości nie może być traktowana tak jak w realiach niniejszej sprawy” - napisał. I załączył długą i drobiazgową listę zarzutów pod adresem sędziego i sądu. Wskazał nie tylko na odmowę dostępu do dowodów zgromadzonych w aktach spraw (od lat), ale także nierówne traktowanie w porównaniu z prawnikami strony pokrzywdzonej i liczne uchybienia proceduralne.

A wreszcie - wskazał też na to, jak potraktowane zostało przez sąd jego 5 wniosków o wyłączenie sędziego, załączając kopie wydanych orzeczeń.

„Nie odnoszę się do treści wniosków, w większości je ignorują lub przekraczają. W niektórych wypadkach do tego stopnia, że wspomniane orzeczenia nie mają w ogóle sensu. Wyróbcie sobie Państwo zresztą sami opinię po lekturze” - napisał adwokat.

„To zawiadomienie o przestępstwie. Nadaliśmy bieg”

Jak przekazała nam prokurator Izabela Oliver, objęcie nadzorem sprawy na obecnym etapie (sądowym) nie jest możliwe.

- Z uwagi na treść wniosku adwokata Przemysława Kwaśniewskiego (podejrzanie przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez sędziego referenta) wniosek ten potraktowano jako zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, któremu nadano bieg - informuje rzeczniczka Prokuratury Okręgowej.

Adwokat natomiast otrzymał informację, że jego korespondencja „przekazana została do Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum-Zachód celem podjęcia czynności zgodnie z kompetencją”. Czyli do tej samej jednostki, która oskarża społecznika o znęcanie się i gwałt, i której przedstawiciel szósty rok uczestniczy w opisywanym procesie.

Co na to prezes Sądu Rejonowego w Toruniu?

- Sprawa ta wpłynęła do tułejszego VIII Wydziału Karnego w dniu 5.10.2020 roku. Pierwszy termin rozprawy wyznaczono na 24.11.2020 roku. Sprawa prowadzona jest z wyłączeniem jawności, terminy rozprawy wyznaczane są regularnie - zapewnia sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu.

Prezes potwierdza, że obrońca oskarżonego faktycznie pięciokrotnie składał wnioski o wyłączenie sędziego referenta, a 17 lutego wpłynął kolejny, szósty wniosek. Postanowieniami z dni 2.10. 2025 r, 29.01.2026 r. i 17.02.2026 r. odmówiono wyłączenia sędziego. Postanowieniem z dnia 7 stycznia br. natomiast pozostawiono bez rozpoznania kolejny wniosek o wyłączenie sędziego.

- Wnosząc z poszczególnych decyzji sądu orzekającego w różnych składach orzekających wnioski te były niezasadne. Można na marginesie dodać, iż obrońca złożył czwarty wniosek o wyłączenie w sytuacji, kiedy nie został jeszcze rozpoznany trzeci jego wniosek. Natomiast na rozprawie 18 lutego br. (środa) został złożony kolejny, siódmy wniosek obrońcy o wyłączenie sędziego - informuje prezes.

Proces zatem trwa. Następny termin rozprawy został wyznaczony na 19 marca br. ©

Rektor UMK zapewnia: „Pozostaniemy uniwersytetem badawczym”

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Kwiaty pod pomnikami, wręczonych kilkadziesiąt medali i najważniejszych laurów uczelni. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu obchodził swoje święto w rocznicę urodzin patrona.

W przededniu święta w Collegium Maximum wręczono odznaczenia państwowe i resortowe. W dzień rocznicy urodzin patrona, w czwartek 19 lutego przed południem, delegacje złożyły kwiaty pod pomnikami pierwszego rektora Ludwika Kolankowskiego oraz patrona - Mikołaja Kopernika na Rynku Staromiejskim. Główna uroczystość odbyła się w Auli UMK.

W przemówieniu inauguracyjnym uroczystość rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, nawiązał do udziału uczelni w programie „Inicjatywa doskonałości - ucze-



Prof. Andrzej Tretyn zapowiedział „wzmacnianie mobilności pracowników, doktorantów i studentów”

nia badawcza”. UMK jest uczelnią badawczą od 2020 roku - jako jedna z dziesięciu placówek w Polsce. Dzięki temu UMK otrzymuje z budżetu państwa subwencję wyższą o 10 proc., z przeznaczeniem na działania podnoszące jakość badań

i kształcenia. Pierwsza edycja programu kończy się w tym roku. UMK stara się o udział w kolejnej. - Jesteśmy uniwersytetem badawczym i pozostaniemy nim niezależnie od wyników naszych starań i formalnego statusu. Chcę to jednoznacznie

zadeklarować - mówił prof. Andrzej Tretyn.

Rektor zadeklarował jednocześnie „dalsze wzmacnianie mobilności pracowników, doktorantów i studentów” oraz otwarcie na zagranicznych badaczy.

Jako znaczące osiągnięcia naukowców z UMK prof. Tretyn wymienił m.in. projekty z zakresu sztucznej inteligencji, badania w CM dotyczące nowego biomarkera pomocnego w wykrywaniu przewlekłej białaczki limfocytowej i „Barometr toruński” - pierwsze w tej skali badanie opinii mieszkańców Torunia zrealizowane przez socjologów z UMK.

Rektor zapowiedział rozpoczęcie remontu Biblioteki Uniwersyteckiej i Rektoratu na Biełanach, nie ukrywając, że będzie to trudny czas głównie dla pracowników administracji uczelni.

Wyczekiwany momentem podczas uroczystości było uho-

norowanie dr Cecylii Iwaniszewskiej, pierwszej absolwentki astronomii na UMK, wyróżnieniem Convallaria Copernicana.

Dr Cecylia Iwaniszewska rozpoczęła studia w 1945 roku. Już jako studentka pracowała w katedrze astrofizyki, współtworzyła obserwatorium w Piwnicach i obroniła jeden z pierwszych doktoratów z astronomii na UMK. Po przejściu na emeryturę w 1989 roku przez lata nie porzuciła działalności naukowej i społecznej, pełniąc ważne funkcje w organizacjach naukowych.

Wyróżnienie odebrał syn, prof. Jan Iwaniszewski. Odczytano słowa laureatki: „Universitas magistrorum et scholarium. I tym był dla mnie zawsze nasz Uniwersytet - wspólnotą mistrzów i uczniów”.

Nagrodę „Laurus Aesculapii” otrzymał prof. Ryszard Oliński, współorganizator Wydziału Farmaceutycznego CM UMK w Bydgoszczy i twórca katedry bioche-

mii klinicznej. Według indeksu Hirscha, profesor jest obecnie klasyfikowany na piątym miejscu w Polsce, jeżeli chodzi o biologię molekularną. Ku zaskoczeniu wszystkich, w swoim wystąpieniu przypomniał swoje sukcesy... sportowe: - W roku 1965 zdobyłem wicemistrzostwo Polski w skoku w dal i mistrzostwo Polski juniorów.

Nagrodę Naukową „Ratio et Spes” otrzymał prof. Ronald J. Krotoszynski Jr. z University of Alabama School of Law. W przesłanym nagraniu podkreślał znaczenie współpracy międzynarodowej. Przyznany przez Senat UMK Medal za Zasługi Położone dla Rozwoju Uczelni odebrał dr. hab. Jerzy Boehlke, prof. UMK. Tytuł honorowego profesora UMK otrzymał prof. Jerzy Łukasiewicz.

Zaprezentowano też nowych Ambasadorów UMK, którzy promować mają uczelnię w kraju i za granicą. ©

Nasz region to wzór zdrowotnej konsolidacji

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda gościła w minioną środę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu.

Myśl przewodnia wizyty w Toruniu urzędującej od lipca 2025 roku minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy? Konsolidacja w ochronie zdrowia. Taki zabieg, realizowany w latach 2010-2012, objął w Toruniu placówki ochrony zdrowia, dla których organem założycielskim jest samorząd województwa. Minister niegdyś restrukturyzowała w taki sposób placówki ochrony zdrowia na Pomorzu jako prezes spółki Szpitala Pomorskiego.

Nie trzeba się bać konsolidacji

- Konsolidacji nie trzeba się bać - przekonywała podczas ministerialnej wizyty Sylwia Sobczak, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu.

Konsolidacja w Toruniu objęła właśnie tę placówkę, a także szpital dziecięcy, Regio-

nalne Centrum Stomatologii, Wojewódzki Ośrodek Leczenia Psychiatrycznego, Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny i Wojewódzką Stację Pogotowia Ratunkowego. Ich połączenie - jak podkreślała dyrektor Sylwia Sobczak - przyniosła wiele korzyści. To choćby znacząca poprawa sytuacji finansowej każdej z tych placówek. Na koniec roku 2025 są w sumie 1,5 miliona złotych na plusie.

- Nie o dodatni wyniki tu chodzi, nie jest on naszym celem, ale też nie da się jednak ukryć, że pozwala na inwestycje. Co najważniejsze, dzięki konsolidacji staliśmy się szpitalem leczącym kompleksowo - mówiła dyrektor WSZ.

Na inwestycje w latach 2016-2025 WSZ wydał 928 milionów złotych. W tej kwocie większość to fundusze zewnętrzne, przede wszystkim unijne. Została wydana przede wszystkim na rozbudowę części WSZ na Bielanych.

- Bez konsolidacji nie byłoby tej rozbudowy - mówił marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki, który był inicjatorem konsolidacji.



Tematem wizyty minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu była przede wszystkim konsolidacja placówek ochrony zdrowia

Konsolidacja - sposób na uzdrowienie

Temat konsolidacji nie był przypadkowy, bo ma być ona jednym ze sposobów na uzdrowienie systemu ochrony zdrowia w skali Polski. Nie jest z nim dobrze, chociaż w budżecie państwa 2026 „na zdrowie” zostało zarezerwowanych 247 miliardów złotych, a tegoroczny

budżet Narodowego Funduszu Zdrowia to 217 miliardów. To rekordowe kwoty. Tyle że w budżecie NFZ - według szacunków - ma zabraknąć 23 mld zł.

- Konsolidacja zainicjowana przez marszałka województwa kujawsko-pomorskiego robi wrażenie, swego czasu udało mi się nią zainteresować i przeprowadzić w województwie

pomorskim. Jestem podbudowana waszymi osiągnięciami. Ten kujawsko-pomorski wzór będę pokazywała w innych regionach - mówiła minister Jolanta Sobierańska-Grenda.

Wskazywała ona, że konsolidacja przyniosła stabilizację finansów placówek i efektywność wydawania środków, co skutkuje lepszymi warunkami opieki nad pacjentami i pracy personelu.

Poszukiwane są także inne sposoby na poprawę sytuacji w ochronie zdrowia. Rozwiązaniem, które miałyby szybko zadziałać, jest odroczenie corocznej waloryzacji wynagrodzeń w systemie ochrony zdrowia. Podwyżka z 1 lipca 2026 roku miałyby zostać przesunięta na 1 stycznia 2027 roku. Efektem tego manewru powinno być 4,5 mld zł oszczędności w obecnym roku.

Propozycja budzi jednak duże kontrowersje. Nie zgadzają się na nią medycy. Działania Ministerstwa Zdrowia domagają się z kolei dyrektorzy szpitali. Podkreślają oni, że na rosnące co roku wynagrodzenia personelu przeznaczać muszą już 55 procent ich budżetów.

Warto wspomnieć, że problemy z finansowaniem świadczeń przez NFZ pojawiły się już w ubiegłym roku. Z tego powodu dotacja z budżetu państwa 2025 została zwiększona z 18 do blisko 33 miliardów złotych.

- Wpływy ze składki zdrowotnej nie pokrywają wydatków. Prowadzimy rozmowy z ministrem finansów. Być może w ciągu roku będą dotacje z budżetu państwa dla NFZ. Przed nami jest też poważna dyskusja - z jakich środków, w efekcie jakich działań możemy zapewnić stabilność finansową NFZ w kolejnych latach. Tym bardziej że coraz więcej środków potrzebujemy na nowoczesną medycynę. Są w tym zakresie propozycje ugrupowań tworzących koalicję rządową. Wszystkie decyzje musimy podejmować przede wszystkim w trosce o pacjenta. 20 lutego będziemy znali dokładne rozliczenie NFZ za rok 2025. Wtedy będziemy mogli projektować wydatki na rok 2026. Sytuację, tak jak wspomniałam, będziemy analizowali wspólnie z Ministerstwem Finansów - dodała minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. ©

MATERIAL INFORMACYJNY PLEDZIEWICZ KANCELARIA SPÓŁKA KOMANDYTOWA

Jak odzyskać pieniądze z niesłusznie pomniejszonej emerytury?

W ostatnich miesiącach coraz częściej pojawiają się pytania o możliwość odzyskania pieniędzy z emerytur, które zostały obniżone z powodu potrącenia kwoty wypłacanych wcześniej świadczeń. Temat ten zyskał na znaczeniu po głośnym wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 4 czerwca 2024 r. (sygn. SK 140/20), który uznał, że przepisy stosowane wobec osób przechodzących na wcześniejszą emeryturę przed 6 czerwca 2012 r. są niezgodne z Konstytucją.

Co orzekł Trybunał Konstytucyjny?

Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że art. 25 ust. 1b ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych - w zakresie dotyczącym osób, które przed 6 czerwca 2012 r. złożyły wniosek o wcześniejszą emeryturę - jest niezgodny z Konstytucją. Trybunał wskazał, że zastosowany przez ustawodawcę mechanizm pomniejszania emerytury powszechnej o sumę wcześniej wypłacanych świadczeń narusza zasadę zaufania do państwa oraz bezpieczeństwa prawnego. Wyrok ma charakter tzw. negatywny (derogacyjny) - oznacza to, że kwestionowany przepis przestaje obowiązywać w mo-

mentie publikacji wyroku w Dzienniku Ustaw.

Problem z nieopublikowaniem wyroku

Choć wyrok z 4 czerwca 2024 r. zapadł, to nie został nadal opublikowany w Dzienniku Ustaw, co w praktyce blokuje jego pełne wykonanie przez ZUS. Powołuje się on bowiem na brak podstawy prawnej do wznowienia postępowań i przeliczenia emerytur, dopóki orzeczenie nie zostanie ogłoszone.

W efekcie każdy wniosek o przeliczenie emerytury, nawet jeśli oparty na wyroku TK, może zostać formalnie odrzucony. Jednak taka decyzja ZUS nie jest ostateczna i można się od niej skutecznie odwołać.

Kogo dotyczy prawo do przeliczenia?

Na podstawie orzeczeń Trybunału i praktyki ZUS można wskazać kilka grup uprawnionych:

- **kobiety z roczników 1953-1959**
- **mężczyźni z roczników 1949-1952 oraz 1954**

Dodatkowo, aby móc ubiegać się o ponowne przeliczenie emerytury, konieczne jest spełnienie kilku warunków:

Po pierwsze, ubezpieczony musiał pobierać jedno

z wcześniejszych świadczeń przewidzianych w art. 25 ust. 1b ustawy emerytalnej, takich jak np. emerytura nauczycielska, górnicza czy emerytura z tytułu pracy w szczególnych warunkach.

Po drugie, wniosek o to świadczenie musiał zostać złożony przed dniem 6 czerwca 2012 roku, czyli zanim ustawodawca zapowiedział zmianę zasad obliczania przyszłej emerytury powszechnej.

Po trzecie, prawo do emerytury powszechnej nie mogło zostać nabyte przed 1 stycznia 2013 roku, a więc przed wejściem w życie przepisu wprowadzającego mechanizm pomniejszania świadczenia o sumę pobranych wcześniej emerytur.

Stanowisko sądów i praktyka orzecznicza

Pomimo powściągliwego stanowiska ZUS, sądy coraz częściej podzielają argumentację emerytów. W wyroku z 10 stycznia 2025 r. (VI U 1784/24) Sąd Okręgowy w Szczecinie, odwołując się do rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego z 31 stycznia 2024 r. (SK 140/20), wskazał, że nawet przy braku publikacji w Dzienniku Ustaw wyrok ten wywołuje skutki prawne i powinien być uwzględniany przy

ponownym ustalaniu wysokości świadczeń.

Nadto analiza prawomocnych orzeczeń z lat 2024-2025 pokazuje, że emeryci skutecznie kwestionujący zastosowanie art. 25 ust. 1b mogą realnie liczyć na konkretne i wymierne korzyści, takie jak:

- ponowne przeliczenie emerytury od momentu nabycia prawa do świadczenia powszechnego,
- wypłata różnicy za okres, w którym świadczenie było zaniżone,
- odsetki ustawowe za opóźnienie.

Wygranie sprawy z ZUS może skutkować wyrównaniem w wysokości od około 15 tysięcy złotych do ponad 50 tysięcy złotych, w zależności od długości okresu objętego przeliczeniem oraz wysokości dokonanych potrąceń przy ustalaniu emerytury powszechnej.

Dokumenty niezbędne do skutecznego wystąpienia o przeliczenie emerytury?

Aby skutecznie wystąpić o przeliczenie emerytury, konieczne jest zgromadzenie dokumentów potwierdzających przebieg postępowania emerytalnego, przede wszystkim decyzji ZUS o przyzna-



niu wcześniejszej emerytury i emerytury powszechnej. Pomocne będą także zestawienia wypłat, formularze PIT-40A i PIT-11A, świadectwa pracy, legitymacje ubezpieczeniowe oraz dokumenty archiwalne, a w przypadku pracy w warunkach szczególnych - zaświadczenia potwierdzające wymagany okres zatrudnienia.

O czym warto pamiętać

- Wniosek o ponowne przeliczenie można złożyć w każdym czasie, jednak dla spraw zakończonych prawomocną decyzją termin na wznowienie postępowania wynosi **miesiąc od dnia publikacji wyroku w Dzienniku Ustaw**. Dopóki publikacja nie nastąpiła, termin nie biegnie.
- Warto zachować kopie wszystkich decyzji i pism

z ZUS - będą niezbędne przy ewentualnym odwołaniu.

- Każdy przypadek wymaga indywidualnej oceny - szczególnie w zakresie daty złożenia wniosku o wcześniejszą emeryturę i momentu przejścia na emeryturę powszechną.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 4 czerwca 2024 r. to ważna szansa dla wielu seniorów, których emerytury są niesłusznie pomniejszane. Choć orzeczenie nie zostało jeszcze opublikowane w Dzienniku Ustaw, można już dziś dochodzić swoich praw nie tylko poprzestając na decyzji ZUS, ale kierując sprawę na tory sądowe.

Autorzy: r.pr. Magdalena Pledziejewicz, apl. radc. Aleksandra Szwech
Kontakt: kancelaria@pledziejewicz.pl
Telefon: 536 972 333

Amerykanie zachwyceni filmem z Kujaw i Pomorza

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Polska komedia, którą kręcono w Toruniu podbija amerykański rynek. „Sezony” zadebiutowały na platformie Viaplay w USA i od razu zwróciły uwagę krytyków.

„Sezony” kręcono latem 2023 roku w Toruniu. Zdjęcia powstawały na starówce oraz w Teatrze imienia Wilama Horzycy. Produkcję współfinansował samorząd województwa kujawsko-pomorskiego (w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego 2014-2020 i budżetu województwa) i państwowy Polski Instytut Sztuki Filmowej. Projekt powstał także w ramach inicjatywy Kujawy Pomorze Film Office, która służy pomocą producentom, m.in. wskazując miejsca, w których można ulokować filmową narrację, czy w uzyskiwaniu zgód np. na zamknięcie odcinka drogi na potrzeby filmowców. Celem jest promocja województwa jako miejsca przyjaznego kinematografii i jej twórcom.

„Sezony” to komedia o miłości, rozstaniu i emocjach,

TWSJ określił „Sezony” jako przewrotnie zabawną i inteligentną komedię, balansującą między farsą a gorzko-słodką opowieścią.

które trudno wypowiedzieć wprost. W centrum historii są Ola (Agnieszka Dulęba-Kasza) i Marcin (Łukasz Simlat) - para aktorów pracujących w jednym teatrze.

Ich prywatny kryzys rozgrywa się równolegle na scenie, podczas trzech zupełnie różnych przedstawień. To, co intymne, nieustannie przenika się z teatralną fikcją. Momentem zwrotnym historii jest chwila, gdy Marcin dowiaduje się o romansie żony tuż przed wejściem na scenę.

W ostatnim czasie „Sezony” trafiły na platformę Viaplay w Stanach Zjednoczonych, gdzie spotkał się z całkiem sporym zainteresowaniem odbiorców i krytyków. Film doczekał się bardzo dobrej recenzji w prestiżowym The Wall Street Journal. Amerykańscy krytycy docenili przede wszystkim kreacje aktorskie. Łukasz Simlat i Agnieszka Dulęba-Kasza stworzyli wielowymiarowe, pełne napięcia role małżeństwa, które równie mocno nie potrafi żyć ze sobą, jak i odejść od siebie.

Dziennik określił „Sezony” jako przewrotnie zabawną i inteligentną komedię, która balansuje między farsą a gorzko-słodką opowieścią o małżeństwie, ego i pracy w teatrze. Doceniono pomysły wykorzystania prób teatralnych jako pola emocjonalnych starć oraz umiejętne łączenie humoru z bardziej intymnymi, refleksyjnymi momentami.

©©

Rodziny ofiar rozczarowane prawomocnym wyrokiem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Jest prawomocny wyrok dla Torunianki Martyny N. za spowodowanie śmiertelnego wypadku. Rodziny tragicznie zmarłych nastolatków żądały, by poszła do więzienia. Tak się nie stanie.

Rok więzienia, ale w zawieszeniu na trzy lata próby - to główna kara dla 22-letniej obecnie Martyny N. z Torunia za spowodowanie śmiertelnego wypadku na autostradzie w Brzezinach pod Łodzią. Taką wymierzył jej w pierwszej instancji Sąd Rejonowy w Brzezianach i taką też podtrzymał teraz Sąd Okręgowy w Łodzi.

Zaostrzony zakaz kierowania

- Sąd Okręgowy w Łodzi zaostrzył jednak całość kary. W pierwszej instancji orzeczono dla oskarżonej zakaz kierowania wszelkimi pojazdami na okres 3 lat, a sąd odwoławczy dokonał zmiany i orzekł, że na lat 6 - mówi nam adwokat Michał Jakubaszek, który reprezentował w procesie rodzinę jednej z ofiar tego wypadku.

Rodzice tragicznie zmarłych nastolatków - Emilii i Michała z Torunia - ten prawomocny wyrok przyjęli z wielkim rozczarowaniem. Przypomnijmy, że w apelacji domagali się dla sprawczyni dramatu bez-



FOT. PSP

Do tragedii na autostradzie A2 w Brzezinach pod Łodzią doszło 7 stycznia 2023 roku

względne więzienia, a nie - w zawieszeniu na okres próby. Tego się jednak nie doczekali.

- Rodziny ofiar rozczarowane są tym, jak długi był proces w Brzezianach oraz ostateczną karą, którą nazwać można tylko symboliczną. Dodatkowo ich ból powiększył

Rodziny ofiar rozczarowane są tym, jak długi był proces w Brzezianach oraz karą, którą nazwać można tylko symboliczną.

błąd, jaki poczynił w uzasadnieniu swojego wyroku Sąd Rejonowy w Brzezianach. Podał, że doszło do mediacji i pojednania oskarżonej z nimi, a nic takiego nie miało miejsca. Teraz, ogłaszając prawomocny wyrok, Sąd Okręgowy w Łodzi bardzo rodzinie za ten błąd przeprosił. W sumie pierwszy raz spotkałem się zawodowo z taką sytuacją - mówi adwokat Michał Jakubaszek.

Całkowita i ostateczna kara dla 22-letniej Martyny N. to zatem: rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata, 6-letni zakaz kierowania pojazdami oraz za-

płata po 10 tysięcy złotych na rzecz rodzin obu ofiar wypadku.

Uzasadniając ten wyrok sąd pierwszej instancji zwrócił uwagę na: nieumyślność działania Martyny, jej młody wiek, brak doświadczenia jako kierowcy, dotychczasową niekaralność i traumatyczne skutki zdarzenia, które sama też poniosła.

Emilia i Michał wypadku nie przeżyli

Przypomnijmy, że 7 stycznia 2023 roku trójka osób wracała ze stolicy, z pogrzebu. Martyna miała prawo jazdy zaledwie od kilku tygodni.

Na wysokości Brzezian (woj. łódzkie) popełniła błąd. Wykonała gwałtowny manewr na autostradzie, bojąc się samochodu zamierzającego włączyć się do ruchu. BMW odbiło w lewo i zderzyło się na przeciwnym pasie drogi z innym samochodem, a potem dachowało.

Michał wypadł z auta, uderzył głową o beton i zginął na miejscu. Emilia była zakleszczona w kabinie. Ratownicy medyczni uwolnili ją, ale lekarze nie byli już w stanie uratować jej życia. Martyna odniosła lekkie obrażenia.

Od tamtego styczniowego dnia rodziny wszystkich trzech młodych Torunian mierzą się z traumą, bo sprawcy wypadku też jej doświadczyła.©©

Tortem i śpiewem świętowano 553. urodziny Mikołaja Kopernika

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

19 lutego 553 lata temu urodził się najsłynniejszy Torunianin. Świętowano jego urodziny w Domu Mikołaja Kopernika. Nie zabrakło tortu i odśpiewania „sto lat”.

- Urodziny Mikołaja Kopernika w naszym Domu Mikołaja Kopernika świętujemy od wielu, wielu lat - przypomina Michał Kłosiński, kustosz, kierownik Domu Mikołaja Kopernika w Muzeum Okręgowym w Toruniu. - Od jakichś pięciu lat wprowadziliśmy jednak nieco inną formę celebrowania urodzin wielkiego astronoma - dodaje.

Nie inaczej było w tym roku. To, że urodziny obchodzi najsłynniejszy mieszkaniec Torunia, czuć było chyba wszędzie. Na starówce już od poranka trwały uroczystości związane

ze Świętem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obchody później przeniesiono na kampus. Przechodząc jednak przez Stare Miasto, można było natknąć się na wystawców ze Szlaku Kopernikowskiego czy też przewodników, którzy podczas oprowadzania informowali, że dziś urodziny obchodzi ten, kto wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię.

W samo południe całkiem sporo osób zajrzało do Domu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ci, którzy akurat przechodzili obok, mogli się zdziwić, dlaczego nagle zrobiło się tam niezwykle tłoczno i głośno. Jak co

Świętowanie urodzin w słodki sposób, czyli z tortem, z pewnością przyciąga jeszcze więcej mieszkańców i turystów.

roku urodziny słynnego astronoma przyciągnęły naprawdę wielu mieszkańców i turystów, którzy od razu gotowi byli świętować. Wszyscy oczekiwali tortu i słynnego już śpiewania „sto lat” dla Mikołaja Kopernika. Tuż przed dwunastą na stole pojawił się tort z podobizną astronoma. Kustosz przywitał zgromadzonych gości, krótko przybliżył sylwetkę astronoma i zaprosił do wspólnego świętowania.

- Czego życzymy Kopernikowi? Może tego, żebyśmy wciąż podziwiali jego odkrycia i żeby przez kolejne lata gromadzili się tu ludzie, którzy chcą o nim pamiętać - stwierdziła jedna z uczestniczek urodzin astronoma.

- Świętowanie urodzin w trochę słodki sposób, bo z tortem, z pewnością przyciąga mieszkańców i turystów - powiedział Michał Kłosiński. - Nie tylko przychodzą do Do-

mu Mikołaja Kopernika, aby odśpiewać sto lat i zjeść kawałek ciasta, ale przede wszystkim zwiedzają, poznają historię i dowiadują się więcej o toruńskim badaczu.

Dom Mikołaja Kopernika w Toruniu niezmiennie cieszy się z tego, że co roku mieszkańcy i turyści tak licznie gromadzą się w jednej z sal, z której w późniejszym

czasie mogą przejść na piętra czy do piwnicy, by poznać trochę toruńskiej historii i dowiedzieć się o wiele więcej o tym, kim był Mikołaj Kopernik.©©



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Wczoraj, tuż przed dwunastą na stole pojawił się tort z podobizną astronoma

Pandy małe już wspinają się po drzewach

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Rani i Ogonek, przedstawiciele pand małych z toruńskiego zoo, od miesiący cieszą się potomstwem. Ogród nie informował o tym sukcesie hodowlanym, bo młode pandki trudno utrzymać przy życiu.

Na początek kilka liczb. W 2025 roku w ogrodach zoologicznych w całej Europie na świat przyszły 52 pandy małe, w tym sześć razy urodziły się trojaczki. W sumie były to 93 młode, z których aż 37 nie przeżyło.

W Toruniu pandzie maluchy urodziły się 17 czerwca ub.r. Była ich trójka - dwie samiczki i samiec. Niestety, zostało tylko dwoje.

Pierwsze dni pand małych w Toruniu

- Odchowanie młodych jest bardzo trudne, obarczone dużym ryzykiem. Są dwa krytyczne momenty - zaraz po narodzinach i później przy przechodzeniu na stałe pożywienie - opowiada Beata Gęsińska, dyrektorka Ogrodu Zoobotanicznego w Toruniu. - Od początku



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Przy życiu udało się utrzymać samczyka Iktorna i jego siostrę Zami. Młode wspinają się po drzewach i namiętnie zjadają bambus

baliśmy się o najmniejszą z miotu samiczkę, ale ona przeżyła i ma się świetnie. W grudniu natomiast odeszła od nas jest siostra Bunia, która nie poradziła sobie z przyswajaniem stałego po-

karmu. Mimo że szukaliśmy pomocy niemal na całym świecie, nic nie dało się zrobić. Miała genetyczną wadę jelit.

Przy życiu udało się utrzymać samczyka Iktorna i jego

siostrę Zami. Młode wraz z rodzicami spacerują po wybiegu, wspinają się po drzewach i namiętnie zjadają bambus. To absolutnie ich największy przy-
smak. Poza tym rodzinka chę-

nie je marchew, jabłka i gruszki.

- Na dwa lata przed tym, jak zamieszkały u nas pandy małe, założyliśmy plantację bambusa. Mamy odmiany, które bardzo dobrze radzą sobie w naszych warunkach - dodaje Beata Gęsińska.

Wiadomo już, co się stanie z urodzonymi w Toruniu pandkami. Koordynator tego gatunku wydał rekomendację, by samca przekazać do zoo w Norwegii, a samiczkę do ogrodu w niemieckiej Norymberdze.

Panda mała określana również jako pandka ruda, żyje na obszarze Azji Południowo-Wschodniej. Zamieszkuje górskie lasy z bambusowym podszyciem. Świetnie porusza się po drzewach, a w utrzymaniu równowagi pomaga jej długi i puszysty ogon. W środowisku naturalnym aktywna jest głównie o świcie i zmierzchu - większość dnia spędza na odpoczynku.

Ze względu na utratę siedlisk, kłusownictwo i zmiany klimatyczne liczebność dzikiej populacji nieustannie maleje - szacuje się, że na wolności pozostaje około 10 tys. osobników. Co więcej, pandy małe wciąż są odławiane dla futer, sprzeda-

wane do nielegalnych hodowli. Z tego powodu każde narodziny w ogrodzie zoologicznym są dużym sukcesem hodowlanym i ważnym elementem działań na rzecz ochrony tego ginącego gatunku.

Toruński ogród z misją i sukcesami

Ochrona zagrożonych wyginieciem gatunków to główne zadanie ogrodów zoologicznych na świecie. Toruński idealnie wpisuje się w tę misję. Zoo ma ogromne sukcesy hodowlane nie tylko w przypadku pandek rudych, ale przede wszystkim tarajów. W lutym 2025 roku urodziła się u nas trójka młodych tego skrajnie zagrożonego wyginieciem gatunku. Rok wcześniej para również dochowała się trojaczek.

- Nasze sukcesy w hodowli zagrożonych wyginieciem tarajów czy pandek są dowodem na sens istnienia ogrodów zoologicznych. Jesteśmy po to, by ratować zagrożone gatunki, by zachowywać ich geny. Dzięki temu możliwe będzie w przyszłości przywrócenie ich naturze - tłumaczy Beata Gęsińska. ©©

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



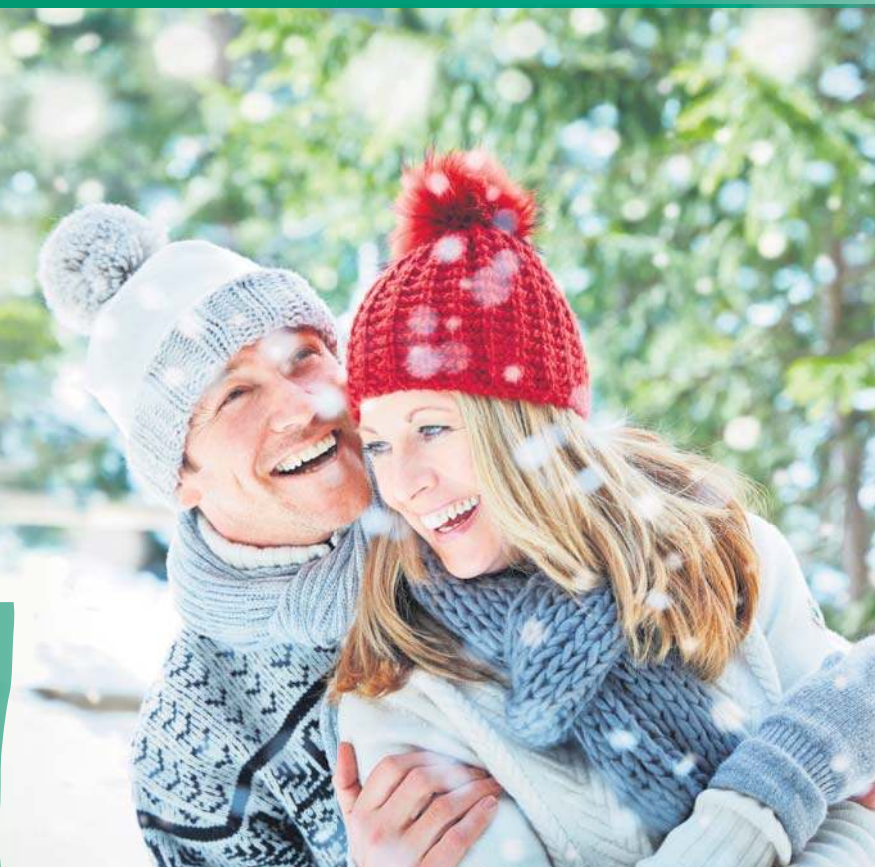
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Dlaczego młodych ludzi nie uczymy fachu?

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Kamil Pałkowski, współwłaściciel warszawskiego zakładu krawieckiego szyjący garnitury dla klientów z segmentu luksusu, bez złudzeń obnaża mit „powrotu do rzemiosła”.

W jego pracowni polskie ręce pracują na włoskich tkaninach, a jakość musi walczyć o uwagę w świecie fast fashion i influencerów. Choć zainteresowanie zawodem rośnie, system edukacji kuleje, a rynek faworyzuje taniość i marketing. To opowieść o deindustrializacji, zamarnowanym potencjale i o tym, dlaczego polskie rzemiosło zostało zepchnięte do nisz.



FOT. PRZETAK I PAŁKOWSKI

– Kiedyś Polska była odzieżową potęgą. Dziś tkaniny sprowadza się z Włoch, Francji czy Anglii – tłumaczy Kamil Pałkowski, współwłaściciel warszawskiego zakładu krawieckiego Przetak i Pałkowski

Kiedyś było pięknie...

Polskie rzemiosło odzieżowe żyje dziś w dziwnym rozkroku: między luksusem a zapomnieniem, między nostalgią za Łodzią – przemysłowym sercem kraju – a instagramowym konsumpcjonizmem, który każe nam kupować koszule szybciej niż jesteśmy w stanie je wynosić. Rozmowa ze współwłaścicielem warszawskiego zakładu krawieckiego Kamilem Pałkowskim jest jak zimny prysznic dla wszystkich, którzy jeszcze wierzą w mit „powrotu do rzemiosła” jako naturalnej odpowiedzi na fast fashion.

Nie ma już – jak sam mówi Pałkowski – tej „siemiennej rzemieślniczej pracy”, z której rodziły się wyjątkowe dzieła ludzkich rąk. Jest rynek dóbr luksusowych. Jest aktywne pozyski-

wanie klientów. Jest walka o uwagę w świecie, gdzie jakość musi się najpierw sprzedać, zanim w ogóle zostanie doceniona. Szyście na miarę przestało być romantycznym gestem sprzeciwu wobec masowości. Stało się produktem premium w systemie, który stawia na szybkość, skalę i marketing.

Kiedyś Polska była odzieżową potęgą. Łódź stała na przemyśle dziewiarskim, całe zaplecze produkcyjne budowano przez dziesiątki lat. Dziś – jak słyszę od Pałkowskiego – tkaniny sprowadza się z Włoch, Francji czy Anglii. I trudno się dziwić. Globalizacja nie tylko wyeksportowała produkcję do Azji, ale też rozbiła lokalne łańcuchy dostaw. Rzemieślnik w Warszawie pracuje na włoskiej wełnie i brytyjskim tweedzie, bo polskiego

przemysłu tekstylnego w dawnej skali po prostu już nie ma.

To nie jest historia o lenistwie czy braku ambicji. To historia o deindustrializacji w białych rękawiczkach.

– Zainteresowanie zawodem krawcy rośnie – przekonuje Pałkowski.

Optymizm w branży, która przez lata była traktowana jak relikw przeszłości, jest czymś nowym. Tyle że entuzjazm młodych zderza się z realiami rynku: niestabilnością, wysokimi kosztami, koniecznością bycia jednocześnie rzemieślnikiem, marketerem i sprzedawcą.

Ale krawiectwo udowadnia, że „kapitał ma narodowość”. W czasach gdy korporacje przekonują nas, że pieniądź jest kosmopolityczny, a globalne marki są „obywatelami świata”, war-

szawski krawiec mówi wprost: U nas 70 procent produkcji opiera na rodzimych rzemieślnikach. Jakość jest dla niego fundamentem biznesu, a lokalność realnie przekłada się na produkt. To nie jest patriotyzm z billboardu – to twarda ekonomia jakości.

System kształcenia

I tu pojawia się pytanie, które w Polsce zawsze budzi emocje: czy państwo powinno pomagać? Pałkowski mówi jasno: kluczowa jest odbudowa kształcenia zawodowego.

W UE praca wpleciona w naukę zawodu (work-based learning) jest po prostu standardem. W 2025 r. średnio 29,6% uczniów w górnym poziomie kształcenia zawodowego było w programach łączących szkołę i realną pracę. Ale różnice między krajami są jak różnice między garniturem szytym na miarę, a „slim fit” z sieciówki.

W Europie Zachodniej nauka zawodu w realnym środowisku pracy jest normą, a nie dodatkiem do szkolnej teorii. W Niemczech aż 89,2 proc. uczniów kształcenia zawodowego uczestniczy w systemie opartym na regularnej pracy w firmach; bardzo podobnie wygląda to w Holandii, gdzie wskaźnik sięga 89,3 proc.. W Austrii niemal połowa młodych ludzi – 49,6 proc. – uczy się zawodu w formule łączącej szkołę z praktyką u pracodawcy, podczas gdy w Polsce jest to zaledwie 13,4 proc., co pokazuje, jak daleko jesteśmy od modelu, w którym rzemiosło i kompetencje buduje się w realnych warunkach produkcji, a nie głównie w szkolnych murach.

To jest ta różnica, której nie da się zagadać kampanią wizerunkową. W Niemczech łączenie pracy z nauką to kręgosłup, u nas to raczej wkładka.

Co więcej: w Niemczech skala systemu jest po prostu przemysłowa. W samym 2025 r. zawarto 475 100 umów praktycznej nauki zawodu. To nie jest niszka dla pasjonatów – to masowa fabryka kompetencji (tak, również rzemieślniczych), tyle że fabryka działająca pod kontrolą standardów, izb, egzaminów i pracodawców.

Polska: dużo „zawodówki”, mało praktyki

Tu jest haczyk: Polska lubi mówić, że „u nas młodzi wybierają zawodówkę”, i to w jakiejś części prawda. Resort edukacji chwali się, że w 2025 r. 58% uczniów było w kształceniu zawodowym (przy średniej UE 52%), a w Niemczech 59,6%.

Tyle że sam udział w szkolnictwie zawodowym nie mówi jeszcze, czy ktoś naprawdę uczy się fachu na żywym organizmie pracy, czy raczej „odhacza” praktyki w szkolnych warsztatach. Według danych cytowanych publicznie przez MEN wśród 217 tys. uczniów branżowych szkół I stopnia około 72 tys. realizuje kształcenie „w rzemiosle”. To brzmi jak solidny fundament, dopóki nie porównamy tego z Europą Zachodnią. 13,4% to odsetek uczniów szkolnictwa zawodowego w Polsce, którzy uczestniczyli w tzw. work-based learning, czyli w formalnych programach łączących naukę w szkole z rzeczywistą pracą

lub praktykami u pracodawcy. W Niemczech i Holandii to około 90 proc. Czyli: my mamy wyspy pracy w nauce zawodu, oni mają archipelag, który tworzy łąd.

Mit wolnego rynku

Rynek, który przez dekady był kształtowany pod dyktando taniej masowej produkcji, nie jest neutralny. Fast fashion nie wygrała dlatego, że była lepsza jakościowo. Wygrała, bo była tańsza, szybsza i lepiej wypromowana. Wygrała dzięki globalnym łańcuchom dostaw i agresywnemu marketingowi. Oczekiwanie, że lokalne rzemiosło samo odnajdzie się w takim środowisku, jest trochę jak wystawienie roweru na autostradę i mówienie: kto silniejszy, ten dojedzie. Przyszłość? Globalnie szyście na miarę zyskuje sympatyków, przychody rosną. Najbliższy rok ma być „barometrem” dla rzemieślniczych marek – testem zdolności do pozyskiwania klientów i wdrażania nowych kanałów sprzedaży. W Polsce, co ciekawe, problemem nie jest jakość. – Nie powinniśmy mieć żadnych kompleksów wobec zagranicy – przekonuje Pałkowski.

Ale polskie rzemiosło nie potrzebuje kolejnej sentymentalnej laurki. Potrzebuje systemowej zmiany myślenia o produkcji, edukacji i promocji. Bo bez tego pozostanie luksusową ciekawostką – piękną, ale marginalną.

A kraj, który nie potrafi obronić własnej jakości przed cudzą taniością, prędzej czy później przestaje być producentem – zostaje tylko klientem.

©P

Dziwne zjawisko na rynku pracy. Bezrobocie idzie wciąż w górę, a pracowników brakuje. Prezes Job Impulse tłumaczy ten fenomen

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

– Nie mamy dziś do czynienia z nadmiarem siły roboczej, lecz z rynkiem częściowo niedopasowanych kompetencji, z rynkiem coraz bardziej selektywnym i spolaryzowanym. Rynek pracy nie cofa się, lecz przechodzi proces dostosowawczy. Kluczowym wyzwaniem staje się dziś dopasowanie – mówi Strefie Biznesu Łukasz Koszccoł, prezes Job Impulse.

Najnowsze dane GUS pokazują najwyższy poziom bezrobocia w Polsce od pięciu lat. Stopa bezrobocia rejestrowanego na koniec grudnia 2025 roku wyniosła 5,7 proc. Jeszcze w maju 2025 r. wskaźnik ten wynosił 5,0 proc., a w kolejnych miesiącach

systematycznie rósł, osiągając poziom 5,6-5,7 proc. jesienią i zimą.

Choć statystyki mogą sugerować spowolnienie, z perspektywy rynku pracy sytuacja jest bardziej złożona i odślania strukturalne napięcia między dostępnością kandydatów a realnymi potrzebami firm.

– Wzrost stopy bezrobocia do najwyższego poziomu w Polsce od kilku lat odślania jeden z kluczowych paradoksów polskiego rynku pracy: wielu firmom brakuje pracowników, a kandydatom brakuje pracy. Nie mamy dziś do czynienia z nadmiarem siły roboczej, lecz z rynkiem częściowo niedopasowanych kompetencji, z rynkiem coraz bardziej selektywnym i spolaryzowanym. Bezrobocie dotyka konkretnych grup zawodowych i demograficznych, ale nie rozwią-

zuje strukturalnych braków kadrowych, szczególnie w logistyce, e-commerce oraz wybranych segmentach produkcji – mówi Łukasz Koszccoł, prezes Job Impulse, agencji pracy tymczasowej i doradztwa personalnego.

Łukasz Koszccoł twierdzi, że sytuacja na rynku jest skomplikowana. W odpowiedzi na niepewność geopolityczną i presję kosztową pracodawcy ograniczają ryzyko i opóźniają decyzje o tworzeniu stałych etatów.

W związku z tym wiele firm częściej sięga po modele zatrudnienia tymczasowego, sezonowego i projektowego. Widać to doskonale choćby w branży logistycznej czy handlowej. Pracodawcy przyjmują nowych pracowników na okresy wzmożonego ruchu i przewidywanych pików sprzeda-



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

– Wzrost stopy bezrobocia do najwyższego poziomu w Polsce od lat odślania jeden z kluczowych paradoksów polskiego rynku pracy – mówi Łukasz Koszccoł, prezes Job Impulse

zowych, na przykład przed świętami.

– Nie jest to sygnał wycofania się z rozwoju i zatrudniania, lecz zmiana sposobu zarzą-

dzania zasobami ludzkimi na rozwiązania oferujące większą elastyczność – twierdzi Łukasz Koszccoł.

W wielu sektorach, jak wskazuje Koszccoł, nadal brakuje kandydatów w wieku produkcyjnym. Firmy rozpoczynają rekrutację samodzielnie, jednak po kilku tygodniach napotykają barierę niedopasowania oczekiwań do realnej dostępności kompetencji, zwłaszcza na poziomie średniego szczebla.

– W takich przypadkach konieczna jest korekta wymagań lub zmiana strategii pozyskiwania kandydatów, ponieważ bez tego proces znacząco się wydłuża i traci efektywność – dodaje prezes.

Początek roku tradycyjnie przynosi większą ostrożność po stronie pracodawców i spadek zamówień, szczególnie w produkcji, która zazwyczaj

wychodzi ze stagnacji po pierwszym kwartale. Odmienność sytuacji dotyczy e-commerce, gdzie skala działalności systematycznie rośnie wraz z rozwojem handlu internetowego, a zapotrzebowanie na pracę utrzymuje się mimo postępującej automatyzacji.

– Obecne dane o bezrobociu pokazują więc, że rynek pracy nie cofa się, lecz przechodzi proces dostosowawczy. Kluczowym wyzwaniem staje się dziś dopasowanie – między potrzebami firm a dostępnością kandydatów, między sezonowością popytu a oczekiwaniami pracowników. W takich warunkach elastyczne planowanie zatrudnienia i profesjonalne pośrednictwo pozwalają łączyć te dwa światy bez utraty ciągłości operacyjnej – mówi Łukasz Koszccoł.

©P

Powołany biegły w sprawie wypadku na przystanku ma przyspieszyć śledztwo

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Powołano wreszcie biegłego w sprawie dramatu, jaki wydarzył się na przystanku Przy Kaszowniku. 83-latką z Torunia wysiadając wpadła pod tramwaj, a motorniczy ruszył. Odniosła obrażenia.

Biegły Sławomir Dylewski zajmujący się rekonstrukcją wypadków komunikacyjnych ma zbadać wypadek, do którego 12 września 2025 roku doszło na przystanku tramwajowym „Przy Kaszowniku”. 83-letnia pani Irena wpadła pod tramwaj po wyjściu z niego, a motorniczy ruszył. Odniosła obrażenia, trafiła do szpitala i cierpi do dziś. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie jeden z pasażerów, który zaciągnął hamulec ręczny w tramwaju. To prawdopodobnie uratowało kobiecie życie.

- Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód informuje nas, że powołała tego biegłego i że zbadać ma między innymi, czy istniała możliwość uniknięcia tego zdarzenia przez motorniczego tramwaju. Termin do wydania opinii wyznaczono na 20 marca br. i są to dla nas wyczekiwane wiadomości. Wreszcie coś się ruszyło - mówi nam pani Mariola, córka poszkodowanej seniorki.

Przypomnijmy, że śledztwo od pięciu miesięcy toczy „się w sprawie”. To oznacza, że nikt nie usłyszał dotąd zarzutów. W piśmie z prokuratury doprecyzowano kierunek tego śledztwa: to spowodowanie wypadku komunikacyjnego, którego skutkiem stało się też narażenie na chorobę realnie zagrożającą życiu.

Przypomnijmy, że krytycznego dnia pani Irena jechała tramwajem z ulicy Gagarina, gdzie mieszka, do centrum miasta. Mimo 83 lat często sama się gdzieś wyprawiała, bo była w dobrej formie. Była za-

wsze energiczna, aktywna, samodzielną. Aż do 12 września 2025 roku...

Seniorka po wyjściu z tramwaju wpadła między krawężnik a jeden z dwóch wagonów. Motorniczy ruszył, bo najprawdopodobniej seniorka znajdowała się w tzw. martwym polu poza jego widocznością. Wtedy doszło do dramatu.

Potrzebna była interwencja strażaków, by podnieść wagon i wydostać poszkodowaną. Pani Irena trafiła do szpitala z ciężkimi obrażeniami. Miała między innymi złamane obie ręce, żebra i mostek.

Jak czuje się dziś, po pięciu miesiącach?

- Cierpi nadal. Sama na dwór nie wychodzi. Już nie tyle z powodów fizycznych (choć także, bo ma zawroty głowy i bóle różne), ale z uwagi na psychiczną traumę. Boi się. To nie jest ten sam człowiek, co przed wypadkiem - wszyscy to widzimy. Mama także od wypadku ma kłopot z podniesieniem rąk do góry, uskarża się na różne bóle - mówi pani Mariola.

Od czasu wypadku, nikt ze strony miejskiego przewoźnika, czyli spółki MZK Toruń, nie kontaktował się z rodziną seniorki, nie pytał o zdrowie. To też jest przykre dla rodziny. Nasza redakcja przekazała numer telefonu do córki pokrzywdzonej (za jej zgodą) Sylwii Derengowskiej, rzeczniczce MZK.

- Wiadomo, że motorniczy nie zrobił tego specjalnie. To oczywiste dla nas. Jest nam żal tego motorniczego, ale cierpiącej mamy bardziej - kończy pani Mariola.

Rodzina seniorki liczy teraz, że biegły w terminie przygotuje rekonstrukcję wypadku i opinię, a także że będzie ona wystarczająco jasna, by sprawnie kontynuować śledztwo. Jeśli chodzi natomiast o samą panią Irenę, to otoczona jest ona opieką: syna, synowej, córki i reszty rodziny. ©

Motoryzacyjna wystawa z perłą z 1914 roku

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

W weekend 21-22 lutego w Centrum Targowym „Park” odbędzie się kolejna edycja Oldtimer Meeting Toruń.

Ta coroczna wystawa to prawdziwa gratka dla pasjonatów klasycznej i zabytkowej motoryzacji. W tym roku w hali przy Szosie Bydgoskiej pojawi się w sumie blisko 150 pojazdów - aut i motocykli, do tego też inne eksponaty.

Prawdziwą perłą będzie Benz 8/20 Tourer z 1914 roku ze stoiska Muzeum Gwiazd Motoryzacji z Poledna k. Świecia. Uchodzi za najstarsze auto w regionie i jedno z najstarszych w Polsce. Będzie też wierna replika pojazdu Benz Patent-Motorwagen Nummer 1 z 1886 roku, który uznawany jest za pierwszy samochód w historii.

Oldtimer Meeting w sobotę 21 lutego odbędzie się w g. 9-18, dzień później w g. 10-17. Bilet wstępu kosztuje 30 zł, dzieci do 12 lat: wstęp wolny. ©



To cudęńko pojawi się na Oldtimer Meeting 2026

FOT. NADESŁANE/MUZEUUM GWIAZD MOTORYZACJI

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?

Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramyczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S



FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Do dramatycznych wydarzeń na przystanku „Przy Kaszowniku” w Toruniu doszło 12 września 2025 roku

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

MAZOWSZE

Morderstwo w Raciążu

W środę około godziny 22.00 policja otrzymała zgłoszenie od mężczyzny, który poinformował, że zabił dwie osoby i poprosił o przyjazd służb.

- Policjanci pojechali pod wskazany adres w Raciążu i tam przed domem jednorodzinny zastali zgłaszającego. Gdy funkcjonariusze weszli do budynku, znaleźli dwa ciała: 72-letniej kobiety i 86-letniego mężczyzny - wyjaśniła nadkom. Kinga Drężek-Zmysłowska z Komendy Powiatowej Policji w Płońsku.

Jak dodała, z dotychczasowych ustaleń wynika, że 29-latek to wnuk ofiar, który mieszkał wraz z dziadkami.

Na miejscu przeprowadzane były czynności procesowe pod nadzorem prokuratora. Śledczy zabezpieczyli ślady i dowody, które mają pomóc w odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń. 29-letni mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komendy w Płońsku.

Jak dodała rzeczniczka płońskiej policji, w sprawie zostanie wszczęte śledztwo.

WOJSKO

Testy systemów uzbrojenia



FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Wczoraj na terenie poligonu Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce odbyły się otwarte testy bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na miejscu byli m.in. (od lewej) prezes PGZ Adam Leszkiewicz, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk.

ZADOŚĆUCZYNIENIE

Ruszył proces o ponad 22,5 mln zł

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zadośćuczynienie dla Roberta Janczewskiego, prawniczo uniewinnionego w procesie dot. zabójstwa studentki Katarzyny Z., określonym jako sprawa „Skóry”. Nazwę swą wzięła od kryptonimu przyjętego przez śledczych. Fragmenty ciała ofiary pod koniec lat 90. wyłowiono z Wisły.

Janczewski (zgodził się na podawanie nazwiska) i jego prawnicy w złożonym wniosku domagają się ponad 22,5 mln zł rekompensaty za niesłuszne kilkuletnie aresztowanie. Sprawa została przekazana do Katowic, bo wyrok uniewinniający wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie, a stroną postępowania jest Skarb Państwa reprezentowany przez prezesa tego sądu.

MEDYCyna

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.

”

Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa zarejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@msh.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w środę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Czołowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend - przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia - powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według śródowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny. PAP

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrowydawczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także

przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości”, który - według PiS - może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środ-

ki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zalecieli natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicji rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydat-

ków na obronność. W budżecie państwa ma być ustanowiona rezerwa celowa na ten cel. Inna poprawka wprowadza obowiązek kontroli antykorupcyjnej i kontrowydawczej przez ABW, SKW i CBA wykorzystania środków finansowych z pożyczki SAFE oraz sprawozdawczości prowadzenia tej kontroli. Kolejna rekomendowana poprawka rozszerza obowiązek przedkładania sprawozdania z realizacji planu finansowego (FIZB) właściwym komisjom senackim. PAP

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmiu z dziewięciorga narciarzy, którzy zaginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegały na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina”, a ta szybko ich dogoniła” – mówił kapitan Russell „Rusty” Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem kobiet i dwóch mężczyzn

w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydostać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedna z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpinści na górze Rainier w stanie Waszyngton.

PAP



FOT. TWITTER

Nie byli w stanie uciec przed lawiną. Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona

Zelenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej – oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości” – napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu”.

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli” – zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może



FOT. PAP/LEPA

Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni

także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument – między NATO a Rosją”.

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami – z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią” – zapewnił.

Oceenił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadek” ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odnosił się w ten sposób do poglądów szefa delegacji ro-

Wołodymyr Zełenski: Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie

syjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski – jak piszą media – neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie” – podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności” informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność – nacjonalistyczna, zradykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa – nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. – 35 tys. wojskowych miesięcznie – zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki – i wtedy oni ponoszą straty” – oświadczył Zełenski.

PAP

REKLAMA

0011440761



Dyrekcja: Zbigniew Cierniak

ŚLASK

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Im. Stanisława Hadyny

15 III

godz. 16.00

TORUŃ

CKK JORDANKI

kup bilecik .pl

bil@tyna.pl

eBilet.pl

Tajemnicze bliźniaczki z toruńskiej Skarpy

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskappress.pl

Duet XOXO w najnowszym sezonie „Disco Star” oczarował Skolimima. Tworzące go, pochodzące z Torunia siostry, w niedzielę 22 lutego będą walczyć o wygraną w programie.

„Disco Star” to talent show, który przez kilka sezonów prezentowany był w Polo TV. Występujący w nim wykonawcy muzyki disco polo i dance. W ub. r. program trafił do telewizji Polsat. Obecnie, od 2 stycznia, trwa jego 9. sezon. Artystów ocenia czteroosobowa jury. W jego składzie są gwiazdy disco polo: wokalistka zespołu Piękni i Młodzi Magdalena Narozna, Zenon Martyniuk, lider zespołu Boys Marcin Miller i Konrad Skolimowski (Skolim).

Siostry z Torunia
Do finału dotarł duet XOXO. „Tajemnicze siostry w maskach, które oczarowały Skolimima, mocno idą przed siebie. Na castingu zaśpiewały o trudnych relacjach damsko-męskich w dobie mediów społecznościowych, a w półfinale rozpedziły się z numerem „Od zera do setki”, niczym bolid Formuły

1! Czy tajemniczość i przeboje również oczarują widzów? Tego dowiemy się w wielkim finale” – tak podsumowane zostały dotychczasowe występy XOXO w programie.

Kto kryje się pod maskami? To pochodzące z Torunia bliźniaczki: Olga i Natalia Siemienieckie. - XOXO to nasz najnowszy projekt muzyczny, w którym oprócz wyjątkowego, tajemniczego wizerunku, rozwijamy własną artystyczną drogę i prezentujemy świeże brzmienie w muzyce tanecznej. Wygląda na to, że nasza muzyczna przygoda nabiera tempa za sprawą udziału w finale programu „Disco Star” – mówią siostry.

Razem i osobno
Wychowywały się na Skarpie. Uczyły się w Szkole Podstawowej nr 28 i III Liceum Ogólnokształcącym. Muzyczną przygodę zaczynały w Młodzieżowym Domu Kultury. Tu uczyły się gry na keyboardzie, a gry na fortepianie - w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia, w klasie prof. Małgorzaty Koniczewskiej.
Olga i Natalia Siemienieckie w czasach licealnych uczyły się też na wydziale wokalu klasycznego PSM II stopnia. Jako jedne



FOT. NADESLANA POLSAT

Duet XOXO: maski to ich znak rozpoznawczy

z najlepszych uczennic, zostały zaproszone do występu z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną. Są laureatkami wielu konkursów wokalnych.
Po maturze Natalia pozostała w Toruniu, studiowała Italianistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Olga rozpoczęła studia muzyczne na bydgoskim Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. W ich trakcie wyjechała do Mannheim. W tym niemieckim mieście zaczęła studia na jednej z najlepszych uczelni muzycznych w Europie - Popakademie Baden-Württemberg.
Olga koncertowała też z Orkiestrą Wojskową w Toruniu oraz Big Bandem „Pod Dyrekcją”

prowadzonym przez Igora Nowickiego w toruńskim MDK.
Natalia w 2021 roku znalazła się w składzie zespołu disco Top Girls. Trafiła do niego poprzez casting organizowany przez wytwórnię Green Star. - To było spełnienie marzeń o występach na dużych polskich scenach, choćby podczas koncertu „Roztańczony PGE Narodowy” - wspomina Natalia Siemieniecka.

Nowa przygoda
Zespół koncertował wiele razy także w Europie i Stanach Zjednoczonych. W 2023 roku dołączyła do niego Olga Siemieniecka. Siostry znów mogły razem występować. Pod koniec

2024 roku zakończyły współpracę z Top Girls. - Wtedy rozpoczęliśmy własny projekt pod nazwą XOXO. Nazwa ta pochodzi z języka angielskiego, oznacza „buziaki i przytulaski”. Oddaje siostrzaną miłość i aurę, którą emanujemy. Nasza muzyka nie jest typowym disco polo. To dance z elementami klubowego, lekkiego, tanecznego i słodkiego brzmienia - wyjaśniają siostry.
XOXO to nie tylko muzyka, to również tajemniczy wizerunek siostr. Znakiem rozpoznawczym są maski na twarzach. Ten zabieg budzi kontrowersje. Część odbiorców fascynuje, innych - drażni. - Ten wizerunek nie jest przypadkowy. Oddziela przeszłość i rozpoczyna nową erę, w której możemy w pełni pokazać swoją wrażliwość i tworzyć muzykę na własnych zasadach - mówi Natalia Siemieniecka.

Finał w niedzielę
W „Disco Star” siostry z XOXO brały udział w odcinkach castingowym i półfinałowym. W tym drugim ich występ wywołał euforię widzów i bardzo pozytywne oceny jury, zwłaszcza wspomnianego Skolimima. Przyniosło to awans do finału. Weźmie w nim udział dwięciu wykonawców.

Prezentowany na żywo finał „Disco Star” będzie można obejrzeć w telewizji Polsat w niedzielę 22 lutego - początek o godz. 19.55. Zwycięzca otrzyma 50 tys. zł i tytuł „Disco Star”. Nagrodą będzie też występ podczas jednego z festiwali muzycznych organizowanych przez Polsat.
- W finale wykonamy nasz najnowszy utwór, „Napał na serce”. Będzie miał premierę właśnie 22 lutego. Podwójną, bo cyfrową na platformach streamingowych i tę całkowicie live podczas finału „Disco Star” - mówi Olga Siemieniecka.
XOXO w finale wystąpi także z gwiazdą. Tworzące ten duet siostry Siemienieckie liczą na awans do ścisłego finału. W nim zaprezentuje się troje uczestników.
W całym finale decydujące będą głosy SMS od widzów. - Emocje sięgną więc w niedzielę zenitu - mówią siostry Siemienieckie.
A co po finale? W tym roku XOXO ruszy w pierwszą trasę koncertową. Mieszkające w Warszawie i Białymstoku siostry mają też w planach wizyty w Toruniu. Wracają tu w wolnych chwilach, bo tęsknią za rodziną, starówką i piernikami. ©

TV TORUŃ

PIĄTEK, 20 LUTEGO

- 10:00 Aktualności Toruńskie
- 10:20 Pogoda dla Torunia
- 10:25 Rozmowa dnia
- 10:40 Serwis sportowy
- 10:45 Odwaga bycia sobą
- 10:55 Magazyn samorządowy (1/26)
- 11:25 Joga - Krzysztof Dąbrowski (7)
- 16:00 Bulwar sztuki - luty
- 16:40 Europa w kieszonkach
- 16:50 Z telewizyjnej szafy - luty
- 17:30 Odwaga bycia sobą
- 17:45 Aktualności Toruńskie
- 18:05 Pogoda dla Torunia
- 18:10 Rozmowa dnia
- 18:30 Serwis sportowy
- 18:35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 18:55 Potencjał gospodarczy regionu (1)
- 19:00 Z telewizyjnej szafy - luty
- 19:40 Szlakiem toruńskich aniołków
- 20:00 Aktualności Toruńskie
- 20:20 Pogoda dla Torunia
- 20:25 Rozmowa dnia
- 20:45 Serwis sportowy
- 20:50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 21:10 Potencjał gospodarczy regionu (1)
- 21:15 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza - Jan Czocharński
- 21:45 Aktualności Toruńskie
- 22:05 Pogoda dla Torunia
- 22:10 Rozmowa dnia
- 22:30 Serwis sportowy
- 22:35 Wsparcie opieki nad zabytkami



Zmodernizowany oddział w szpitalu uniwersyteckim

W bydgoskim Szpitalu Uniwersyteckim im. dr. Jana Biziela otwarto zmodernizowany oddział intensywnego nadzoru neurologicznego Kliniki Neurochirurgii i Neurofizjologii. To inwestycja, która znacząco podniesie poziom bezpieczeństwa i jakości leczenia pacjentów z ciężkimi schorzeniami neurologicznymi, umożliwiając no-

woczesną diagnostykę, skuteczniejszą terapię oraz lepszą opiekę. Więcej o inwestycji w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.
Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PKC 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:
tel. 801 120 002
Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,
poniedziałek - niedziela, godz. 12-02
Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,
poniedziałek-piątek, godz. 19-21.
Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43,
tel. 56 621 09 31, visittorun.com
Informacja kolejowa, tel. 19 757
Intercity: tel. 703 200 200
Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020
Arriva, tel. 703 302 333
Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),
tel. 22 4732 354 (komórkowe).
Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,
tel. 703 302 333
MZK Toruń, rozkład jazdy:
mzk-torun.pl

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 14-15

GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki - kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradiadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradiadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradiadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, oj-

ciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają te czki praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i wła-

ściciele majątków ziemskich. Jego pradiadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psycho-genealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, ana-

lizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennnej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jej członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych”, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachciami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybuchła śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytowało jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżała tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć pol-

ski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzując wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlacheckości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwo jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogdy to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włą-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem

dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wystali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świątek dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia знаła niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, pojrzał na nią i wsadził w spójnik. „Wróć do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzaną kobietę prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już samo te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie choro-

Kiedy była ostatnia miesiączka? Ciężarne kontra ZUS. Wygrywają!

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

bowe. I tak zaczęła się cała ta afery. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenia odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo



Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub



Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki”, czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak

na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdziała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy” - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucał panie Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania” - musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia”

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo” stało się jasnym: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji”.

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości”.

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej prawnym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy - podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©©

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasluguję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!”

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?”. Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynnosc za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Za do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy



Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie”. Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka

kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wyjazdu na Malte, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon

iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało”. Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal nie-

zauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się być w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze”. Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga

w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę” zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54 latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczytnej aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć”

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych” najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa”. Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernej zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytał próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeń, że „jakoś to będzie”. Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorowanie zagrożeń, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem podjęcia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie”. Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik. ©



Auto, używane przez właściciela komis, i przyczepa - to miejsce życia pana Janusza



Strażnicy miejscy regularnie go odwiedzają. Tu dwa lata temu - przed pożarem samochodu

O JANUSZU, CO MIESZKA W KOMBI

Na placu przy Boya-Żeleńskiego i Magnuszewskiej będzie cyrk. Duży pomarańczowy namiot już jest, obok niego stalowe szkielety rusztowań. Będzie wesoło. Taki widok ze swojego auta ma Janusz. Siedzi pod kocami, patrząc przez tylne okno auta, oparty o fotel pasażera. Ten niebieski Peugeot to jego dom

Maciej Czerniak

Janusz ćmi papierosa skróconego z gazety. Gdy rozmawiamy, często się uśmiecha. Gestykuluje energicznie, odpowiadając o swoim życiu. Rękaw niebieskiej polarowej bluzy zsuwa się, a na nadgarstku widać pamiątkę po tym, co przydarzyło się kilka tygodni temu. Różowo-biała, łuszcząca się rana. - Sam nie wiem, kiedy się oparzyłem - mówi, widząc, że mój wzrok uparcie wraca w to miejsce.

Zaraz potem: - Mój wujek był mechanikiem. I ja tam go tak podglądałem, w warsztacie, jak grzebie w samochodach. To by się dało jeszcze uratować - mówi. - No szkoda.

Pożar

Co się wydarzyło? Tu o jedną wersję trudno. W każdym razie prawie nic nie zostało z samochodu Janusza. W niedzielę, 18 stycznia, wybuchł pożar. Ratował, co się da. Niewiele mu się udało wyciągnąć z auta. Butlę z gazem zdążył wydostać. Rano jeszcze siedział w tej niemal doszczętnie spalonej terenówce marki Mitsubishi. Przy prawie minus 10 stopniach. - No, mówię, jakbym mógł, to sam bym go naprawił. Nie da się? Naprawdę by się nie dało? - macha ręką.

Kilka dni później auto odholowano na złom. Przed pożarem i tak nie jeździło, bo miało

awarię. Stało w tym samym miejscu od grudnia 2023 r. To wtedy Janusz się do niego wprowadził. I tak już został na tym parkingu tuż obok bloków na bydgoskich Wyżynach.

Niebieski Peugeot

Kiedy wybuchł pożar, panem Januszem zainteresowali się działacze Fundacji Syløe. Szybko uruchomili zbiórkę pieniędzy. Właściciel autokomisu Mariusz Kościelniak użyczył mu niebieskiego Peugeota.

- Ta pomoc nie powinna iść w tę stronę - mówi jeden z urzędników z Bydgoszczy, który zna sprawę. - Pan Janusz potrzebuje pomocy, a nie nowego samochodu. To nie jest miejsce do życia, do mieszkania.

Przedstawiciele fundacji są innego zdania. - Gdyby nie to, że zainteresowaliśmy się panem Januszem, ta historia mogłaby się zakończyć tragicznie - mówi Weronika Jankowska, prezeska Fundacji Syløe. - Wtedy było minus 10, a on w nocy siedział w tej spalonej kabinie auta.

Na Pomagam.pl wciąż aktywna jest zbiórka założona przez Weronikę Jankowską i jej męża. Na koncie jest ponad 8,5 tys. zł. Na co konkretnie zostaną przeznaczone te pieniądze, zależy jeszcze od decyzji administracyjnych.

„Sprawa trafiła już do prokuratury ponieważ pan Janusz za-

graża sobie i innym. Mamy nadzieję, że efektem będzie umieszczenia pana Janusza w bezpiecznym miejscu, wówczas pieniądze ze zbiórki będą przekazane na depozyt dla pana Janusza, by mógł korzystać z tych pieniędzy, zaspokajając swoje potrzeby. Jeżeli do takiego rozwiązania nie dojdzie, będziemy myśleli nad zakupem kampera lub innego „miejsca”, by pan Janusz mógł w miarę możliwości bezpiecznie mieszkać” - napisano w opisie zbiórki.

Na parkingu przy Boya-Żeleńskiego jestem 18.02. To moja druga wizyta u pana Janusza. Poznałem go w lutym 2024 r. „Miejsce Janusza” było wtedy jednym z punktów na mapie nocnego patrolu straży miejskiej. Odwiedziliśmy też Błonie, bo tam w windzie przy kładce przez tory kolejowe często śpią osoby bezdomne, ale i przyczepę ciężarową na Madalińskiego. Potem byli pustostany przy Wojska Polskiego, stacja kolejowa Bydgoszcz Leśna.

Janusz wtedy opowiadał, jak stracił dach nad głową. Wersji było kilka. Według jednej - zjawił się deweloper-flipper, z którym podpisał umowę... Miał obiecać mu zamianę - skrawek ziemi, jakąś działkę za mieszkanie. Janusz nie zgodził się na to, ale wtedy - opowiadał - padła inna propozycja. Dostał gotówkę, wystarczyło

mu na kupno tego używanego SUV-a prosto z pobliskiego warsztatu.

- Nie działa sprzęgło, ale silnik odpala, można się ogrzać - mówił Janusz tamtej lutowej nocy przed dwoma laty.

Jest sam. No, do niedawna - opowiadał wówczas - mieszkał z matką. Nie ożenił się. Żartował: - Jeszcze nie czas.

Druga wersja historii utraczonego dachu nad głową: jakieś niefortunne rozliczenie z bliskimi. Trzecia - mama Janusza była główną najemczynią zakładowego mieszkania. Kiedy była zmuszona przenieść się na stałe do DPS-u, syn stracił prawo do lokalu.

Stary samochód podzielił na sektory: część do przyrzadzania posiłków, część do spania, miejsce na składowanie jedzenia, rzeczy. Wspomina: - Tyle mi zostało z auta - wyciąga banknot z kieszeni koszuli pod bluzą. Jego szare oczy mówią więcej niż słowa. - Zachowałem to, może jeszcze odkupię auto?

Zarabia na jedzenie zbierając metal. Zapłata za ostatni urobek to 30 zł.

Strażnicy i sąsiedzi pomagają

W pożarze stracił nie tylko samochód, który był jego jedynym dachem nad głową, ale i inne sprzęty zgromadzone

obok. Uszkodzona została też przyczepka pełniąca rolę szafy-schowka.

- Ja tu nie muszę mieszkać. Mam dom w Maksymilianowie. - Dom? - dopytuje.

- Tak, mogę tam wrócić. Dlaczego nie wraca? Znowu wzruszenie ramion. Kluczy, ucieka od tematu. Mówi, że jest wolny, daje do zrozumienia, że ma alternatywę. Po prostu tak wybrał.

Rozmawiamy sam na sam. Strażnicy miejscy jednak go regularnie odwiedzają. Wtedy, w 2024 r. byliśmy u niego razem ze strażnikami Krzysztofem Trochą i Patrycją Osmańską. Upominali go, by nie palił papierosów w samochodzie. O pożar nietrudno. W czasie rozmowy, pytań o to, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie trzeba, jak się czuje, obok zatrzymała się mała czerwona toyota. Z auta wysiadła wtedy młoda kobieta. Czego tu szukają strażnicy? Czy jest jakiś problem? Upominała się o Janusza. Mówi, że on nikomu nie przeszkadza. Żeby dać mu spokój. Strażnicy tłumaczyli, po co przyjechali.

Teraz po dwu latach pytam Janusza o sąsiadów z bloków. Jak się układają jego relacje z nimi. Unosi łokieć, zaciska dłoń w pięść: - Tacy ludzie. W porządku.

- Wczoraj dostałem zupełną. Bardzo dobrą. Jedna pani mi przyniosła. Bardzo jej za to dziękuję - mówi.

Kiedy rozmowa schodzi na tematy codzienności, jest rzeczowy, praktyczny, wyraża się przytomnie: - Nie mam jak telefonu naładować. Samochód bym odpalił, ale ktoś musiałby przyjechać i przełożyć prąd - tłumaczy, że akumulator za słaby, nie da rady uruchomić silnika. Dogrzewa się więc znowu palnikiem na butli z gazem.

Tamtej zimy, która była bez porównania łagodniejsza, strażnik Krzysztof Trocha opowiadał mi o swojej wizycie na Boya-Żeleńskiego, gdy pewnej nocy temperatura spadła grubo poniżej zera: - Jak podchodziliśmy do samochodu, to poczułem serce w gardle.

Szyby były oblodzone. Zaczęli je skrobać. I w głowie ta myśl, że pewnie prokuratora trzeba będzie wzywać. Dostali się do środka, Janusz leżał nieruchomo. Nagle - mówił Krzysztof - zerwał się. - Zawału bym dostał.

- Innym razem, kiedy przyjechaliśmy do niego, też był mróz - relacjonowała strażniczka. - Siedział z rękami owiniętymi jakimiś materiałami. Mówię, co jest?! Daliśmy mu rękawiczki.

Nie chcą do noclegowni

Zadaniem strażników jest sprawdzić, czy osoba bezdomna znajduje się w sytuacji zagrożenia życia. Można przyjąć, że zimą to stan permanentny. Zwłaszcza tej zimy,

kiedy tygodniami panował siarczysty mróz.

Ludzie, którzy utracili - z przeróżnych powodów - dach nad głową - mogą skorzystać z ciepła noclegowni. Niechętnie tam idą. Kiedy na miejsce jest wzywana karetka, kiedy ktoś jest wychłodzony, reakcja musi być natychmiastowa. To jest zagrożenie życia. Tu już nie pomoże noclegownia, tu potrzeba pomocy medycznej. Do noclegowni zresztą nie są przyjmowane osoby pod wpływem alkoholu. Trzeźwość to warunek, by móc tam znaleźć tymczasowy kąt. A to żadne odkrycie, że bezdomności często towarzyszy butelka. - Nie widziałem nigdy, by pan Janusz pił. To go chyba uratowało.

Strażnicy dobrze znają bezdomnych. Swego czasu w okolicy ul. Gdańskiej przebywał starszy mężczyzna. W dzień siedział na ławeczce, dużo czytał. Podobno lata temu był suflerem w bydgoskiej operze. Już żyjąc ulicą, zachorował. Rak. - Podleczyli go w szpitalu i wrócił do swoich starych miejsc. Od pewnego czasu go nie widać - mówią inni strażnicy.

Ma charakterystyczne nazwisko, które pewnie wielu bydgoszczan dobrze pamięta. Nie znosi, gdy się przekręca. I walczy o to swoje nazwisko zaciekle. Trudno go wyprowadzić z równowagi, ale kiedy ktoś przekręca tę jedną literkę, strasznie go to irytuje. Gardłowym głosem upomina się o swoje.

Przyszłość

Janusz mówi, że pracował w lesie i robił „kurs pilarza”. Pracował też w Romecie. Wiadomo na pewno, że ma za sobą jakieś 11 lat składkowych. Wiek emerytalny też, bo już 66 lat. Działacze fundacji Syløe chcą pomóc mu w pierwszej kolejności uzyskać dowód osobisty, który utracił z jakiegoś powodu, a potem skierować wnioski do ZUS-u o ustalenie emerytury.

O jego sytuacji prokuraturę zawiadomił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. - Pożar może się powtórzyć. Czekamy zatem na decyzję prokuratury, czy pan Janusz będzie mógł zostać objęty jakąś formą koniecznej pomocy. Najlepiej dla niego byłoby, gdyby został umieszczony w ośrodku z całodobową opieką. O tym musi jednak ostatecznie zdecydować sąd. Na razie odwiedzają pana nasi pracownicy, starają się namówić go, by zechciał przyjąć pomoc instytucjonalną - mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa MOPS w Bydgoszczy.

* * *

Problem bezdomności jest ogólnopolski. Z ostatniego badania przeprowadzonego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w 2024 roku wynika, że w całym kraju kryzysem bezdomności dotkniętych jest ponad 31 tys. osób. Kilka dni temu resort zlecił kolejne takie badanie. ©©



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

PIEROGUSZKA Z HONOLOLU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich, zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka – maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągnięte wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabierała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” – przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radia Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg – donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulū, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki, czyli poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

– Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najzwyklejsi w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny –

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulū

Marcin Śliwa



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulū, a następnie trafiają na sprzedaż

tłumaczy Przemysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulū.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufoluszki czy dwustronne Pieroguszki.

O kulisach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie.



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka – maskotka rodem z Katowic

To było totalnie spontaniczne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację – zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy.

Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób – pracownicy i pracowniczki spółdzielni. ©

POLSKI BIZNES NA UKRAIŃSKIM RYNKU

O dramacie mieszkańców Ukrainy i szansach polskich firm w powojennym procesie odbudowy Ukrainy mówi Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Rzeszowskiego Przedstawicielstwa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Andrzej Płes

„Solidarni z Kijowem” to nowa akcja pomocowa dla Ukrainy, zorganizowana wspólnie przez Fundację OCG, której pan lideruje i konsula Ukrainy w Rzeszowie. Jak pan chce przekonać rodaków do kolejnego zrywu ofiarności?

Rzeczywiście jest ciężiej niż wcześniej. Jako społeczeństwo przyzwyczailiśmy się do tego, że „za ścianą” trwa wojna. Często słyszę, że jesteśmy nią i pomocą Ukrainie zmęczeni, że ileż można mówić o tej pomocy. Tak nie będzie myślał ten, kto skutki tej wojny zobaczył na miejscu. A ja widziałem, jak okrucieństwo tej wojny wygląda. W telewizyjnych migawkach z wojny widzimy zazwyczaj częściowo zniszczony budynek, rozbity samochód. Będąc na miejscu, niejednokrotnie widziałem nadpalone, rozszarpane, rozkładające się ludzkie zwłoki, ciągnące przez psy, małe dzieci, kulące się w lodowato zimnych piwnicach. Wciąż mam w pamięci tę rzekę kobiet, ludzi starszych i dzieci, płynącą w ucieczce ku polskiej granicy i strugę młodych mężczyzn, która płynęła w drugą stronę, by bronić ojczyzny. Owszem, w każdym społeczeństwie znajdują się czarne owce, ale ja niejednokrotnie widziałem przykłady poświęcenia tych ludzi, widziałem dramat tego społeczeństwa. A my możemy im pomóc, dając ciepło i prąd. Właśnie zbieramy pieniądze na cztery duże generatory, jeden dla specjalistycznego szpitala dziecięcego z pełną liczbą małych pacjen-

tów, który nie ma wsparcia energetycznego w chwilach kryzysu, więc część operacji nie może być wykonywana, inkubatory podtrzymywane są prostymi akumulatorami i nieustający strach, czy wytrzymają do chwili włączenia prądu, bo jak nie wytrzymają, to... Może to ekstremalne przykłady na tę tragedię, ale proszę mi wierzyć - ona dotyka całe społeczeństwo. Obyśmy nigdy nie doznali takiej sytuacji, jaka teraz jest tam.

Na ile zmieniło się funkcjonowanie Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej po lutym 2022 roku?

Nie zamknęliśmy żadnej jednostki organizacyjnej w trakcie działań wojennych, ale te jednostki zmieniły się w centra dowodzenia w zakresie dystrybuowanej pomocy. W Rzeszowie błyskawicznie udało nam się zebrać grupę przedsiębiorców, którzy udostępnili swoje magazyny, zasoby transportowe, a my z ekipą co najmniej dwa razy w tygodniu byliśmy po drugiej stronie granicy. Już drugiego dnia wojny byłem tam, widziałem ponad siedmiokilometrową kolejkę uciekających przed tym okrucieństwem kobiet i dzieci przed przejściem granicznym w Medyce. Później miałem okazję widzieć skutki tej wojny, będąc w tamtejszych szpitalach z pomocą rzeczową, w strefie przyfrontowej. Izba już w pierwszych dniach tej wojny przeszła od działań statutowych wsparcia dla polsko-ukraińskich działań gospodarczych do działań pomocowych.

Jak na katastrofę wojny na Ukrainie zareagowali polscy przedsiębiorcy, którzy już wcześniej zainwestowali krocie w operowanie na tamtejszym rynku?

Wojna bardzo zmieniała model społeczny u naszych sąsiadów. Wcześniej to mąż był odpowiedzialny za biznes, utrzymanie domu, zaopatrzenie, żona zajmowała się ogniskiem domowym. Potem zaczęły się powołania do wojska, część z mężczyzn nie wróciła z wojny. A wśród ludzi, których znam, nie ma takiej rodziny, która by kogoś w tej wojnie nie straciła. Nagle eksplodowała aktywność kobiet w życiu zawodowym, musiały przejąć wiele męskich czynności zawodowych.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny zapewne zachęcał pan polskich inwestorów do podjęcia działalności na tamtym rynku. Dziś skłonny jest pan wciąż zachęcać, czy powstrzymuje pan zainteresowanych do czasu, aż ten kosztmar się skończy?

Bardzo często wśród lokalnych i nie tylko lokalnych przedsiębiorców słyszę: „może poczekajmy, zobaczymy, co będzie”. A tymczasem przez ostatnie trzy miesiące wykonaliśmy więcej lokacji firm na Ukrainie niż przez wcześniejsze dwa lata. Jest wiele procesów fuzyjnych, kiedy część produkcji przechodzi na stronę ukraińską. Bo wzrost płac w Polsce, inflacja. I w drugą stronę transgraniczny przepływ biznesu działa również: bardzo duże zainteresowanie zakupem udziałów w polskich firmach



Mariusz Tywoniuk: - Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego

przez kapitał ukraiński. Ale doświadczamy też dużego zainteresowania kontrahentów francuskich, koreańskich, niemieckich, hiszpańskich operowaniem na rynku ukraińskim. I to nie tylko zapytania, to konkretne realizacje. Firmy zewnętrzne na Ukrainie dały sobie radę z okolicznościami trudnościami, stawiają agregaty prądowe na wypadek braku zasilania sieciowego. Gorzej z ludnością cywilną, szczególnie ludźmi starszymi, którzy sobie z takimi sytuacjami nie radzą. Z perspektywy Polski na ogół nie zauważamy i takiego problemu, że zachodnia Ukraina jest miejscem masowej imigracji ludzi z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi, którzy nie chcieli uciekać za granicę.

W Polsce snuje się plany naszego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy. Czy nasi przedsiębiorcy są gotowi na sukces biznesowy?

Wchodzimy w delikatne tematy. Mówi się, że będziemy hubem logistycznym dla firm zachodnich, na czym zarobimy. Nasze usytuowanie powoduje, że z konieczności takim hubem będziemy, tylko czy to jest to, o co walczymy w planowanej operacji? Niech to będzie pytanie retoryczne. My jako podwykonawcy dla firm zachodnich? To będzie chyba najłatwiejsze, ale pamiętajmy, jak na nasz rynek wchodziły międzynarodowe koncerny budowlane, by budować nasze autostrady. I co się działo z polskimi podwykonawcami, kiedy zostawali z wykonaną pracą i niewypła-

conymi pieniędzmi. Na Podkarpaciu dochodziło do sytuacji ekstremalnych: samobójstw właścicieli firm transportowych, którzy zainwestowali w wykonanie pracy, materiały, mieli do spłacenia leasingi, koszty pracownicze, podatkowe, a nie dostali złotówki. A wszystko dlatego, że generalny wykonawca ni stąd, ni zowąd zniknął z Polski. Podwykonawstwo - tak, ale zależy, na jakich zasadach. A co ważniejsze - i tu pytanie do naszego państwa - czy polscy przedsiębiorcy są w stanie uzyskać gwarancje państwowe, będąc podwykonawcami w procesie odbudowy Ukrainy? Trzecia ścieżka polskiego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy: polskie firmy jako samodzielni wykonawcy poszczególnych działań. Tak, pod warunkiem że rząd polski się w to zaangażuje. Bo poza wąską grupą firm dużych jest rozległa sieć firm małych i średnich, które nie będą w stanie rywalizować o kontrakty z gigantami, których nazwy nie chcę wymieniać, ale widzimy je przy realizacji dużych inwestycji także w Polsce. Tu jedyną drogą dla polskich firm jest konsolidacja w konsorcja i ich wspólne działanie. Ale i w tym przypadku nie obejdzie się bez wsparcia i zabezpieczenia ich przez państwo polskie.

Niemcy wydzieliły specjalny i ogromny fundusz, który ma wspierać tamtejsze firmy w odbudowie Ukrainy - już nawiązują kontakty biznesowe. Podobnie przygotowują się Francuzi. Co w tej kwestii robi Polska?

Istnieje rządowy plan udziału w procesie odbudowy, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje specjalnie dedykowaną pulą środków na pożyczki dla polskich firm. Jednak odnoszę wrażenie, że mniejszych działań on nie zabezpiecza. To kwestia systemu pożyczkowego, ubezpieczeń, opierających się na akredytowach, ale te działania często są nie do wykonania ze względu na problemy po stronie ukraińskiej. A tu duża część firm jest w szarej strefie, która dla systemu bankowego jest niewidzialna. Spójrzmy na tamtejszy rynek bazarowy: bazar Chmielnicki to 64 hektary, w Odessie to chyba 146 hektarów i to są rynki hurtowe, w dużej części poza obiegami fiskalnymi, ze znakomicie prosperującymi firmami, które nie mogą otrzymać rekomendacji polskich banków.

Tymczasem Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi nie specjalnie przejmują się takimi formalnymi utrudnieniami i zapewne to oni, nie Polska, będą wygrywać większe po najbardziej lukratywne kontrakty.

Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego. Mistrzami w takich działaniach są Amerykanie, w niewiele mniejszej skali takich instrumentów używają kraje Europy Zachodniej, szczególnie te, które mają doświadczenia kolonialne. W moim subiektywnym odczuciu u nas brakuje takiego systemowego wsparcia dla przedsiębiorców.

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?

Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek - nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która



O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?

Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygladzona”, pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpedzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólną - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się

w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajęń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?

Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostosowane.



FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni”, albo „wytrzymałem bez Facebooka”. Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej” potrzebuje konkretności. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kro-

ków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretności i my również w konkretności się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego.

Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycieleśności. Duchowość to raczej cieleśność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cieleśnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił”, czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powi-

nien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei postu do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną podpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosyć, w pytaniu: jak i czym zapelniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycieleśna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracow-

W CHRZEŚCJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

nikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabijemy jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do postu?

Chrześcijaństwo nie wierzy, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon” znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmielszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społe-

czeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnota to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretności, bo łatwo zapominać o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zaważyć o każdym dniu Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

Przełom lutego i marca 2022 roku. Cały świat jest przerażony rosyjską agresją na Ukrainę, ale też z podziwem patrzy na Polskę, zwłaszcza na Podkarpacie. Takiej spontanicznej akcji pomocy Polaków dla uchodźców wojennych z Ukrainy chyba nikt się nie spodziewał, zwłaszcza w odniesieniu do Przemyśla. Co nam zostało z tych kilkunastu pierwszych tygodni wojny w Ukrainie?

Norbert Ziętał

NIECH TA WOJNA WRESZCIE SIĘ SKOŃCZY

Na początku, w 2022 roku, wszystko było nagłe i przerażające. Wojna wybuchła z dnia na dzień, ludzie byli przestraszeni, uciekali z domów, panował chaos. Jednocześnie widziałam ogromną determinację. Wszyscy chcieli bronić swojego kraju. Teraz, w 2026 roku, nastroje są trochę inne. Ludzie przyzwyczaili się do tej nowej rzeczywistości, uczą się funkcjonować mimo zagrożeń, choć strach i czujność wciąż są obecne – mówi Anna Maria Jaremenko, Polka mieszkająca koło Przemyśla, dyrektor Międzynarodowej Fundacji Wolność i Przyjaźń. Od kilku lat regularnie jeździ z pomocą do Ukrainy.

Przeżyła wiele, w tym atak powietrzny Rosjan na Kijów, podczas którego rakietą wybuchła około 100-200 metrów od hotelu, w którym spała. „Przeżornie przed wybuchem zesłałam do schronu” – rok temu komentowała Jaremenko „Nowinom”.

– Od 24 lutego 2022 roku Lwów i Ukraina bardzo się zmieniły. W pierwsze dni pełnoskalowej wojny Ukraińcy zostali zjednoczeni wokół własnego wojska, co dało możliwość faktycznie zwyciężyć w pierwszym etapie wojny, kiedy ruska armia wyszła spod Kijowa, a później armii ukraińskiej udało się uwolnić Chersoń i część obwodów chersońskiego i charkowskiego. Dalej, z ostrzałami energetyki i długą wojną na wyczerpanie, Ukraińcy nauczyli się robić rzeczy niemożliwe. Wynaleźć nowe technologie dronowe dla wojska i przeciwdziałać rosyjskim atakom z powietrza, szybko odnawiać sieci energetyczne po dewastacyjnych rosyjskich atakach, prowadzić i rozwijać działalność gospodarczą w pełnej skali podczas wojny – mówi Wiktor Halczyński ze Lwowa, zawodowo związany z mediami i public relations, najpierw przez kilkanaście lat w sektorze bankowym, obecnie w przemyśle.

Od wielu lat aktywnie działa na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, m.in. w zakresie reaktywacji przebiegającej przez oba kraje linii kolejowej 102 i skupionych wokół niej różnych inicjatyw.

Przemyśl na ustach całego świata

Przemyśl przełomu lutego i marca, a nawet kwietnia 2022 roku wyglądał zupełnie inaczej niż

przed tym okresem i obecnie. Dużo obcych rejestracji na samochodach – miasto przeżywało najazd osób z różnych stron, którzy indywidualnie przewozili uchodźców spod granicy w głąb Polski. Sporo policji, najrozmaitszych służb. Zmiana była zauważalna już kilka tygodni przed wybuchem wojny. Sensację wzbudzały amerykańskie pojazdy pancerne krążące po mieście i okolicach. Nad głowami latały amerykańskie śmigłowce. Dość szybko pojawiły się apele, aby na własną rękę nie udostępniać zdjęć tego sprzętu wojskowego w internecie. Tyle oficjalnie. Bo nieoficjalnie wiadomo, że chodziło też o pokazanie, że Amerykanie już tu są, „możecie czuć się bezpieczni”.

W miasto zaraz po wybuchu wojny uderzyły dwie fale wyraźnie sterowanej dezinformacji. Pierwsza mówiła o rzekomym zaprzestaniu dostaw paliw. Sprawa początkowo wiązała się z dużym większym ruchem w Przemyślu i okolicach samochodów z głębi Polski i Europy niż zwykle, które musiały gdzieś tankować. Przed stacjami paliwowymi pojawiały się kolejki. Te informacje ktoś celowo powielał, a potem już same zaczęły się rozchodzić. Mało kto chciał wierzyć, że kłopoty z paliwem są przejściowe i wiązały się z ogromnym popytem, który wykraczał poza harmonogram standardowych dostaw.

Chwilę później wybuchła „afera” z Ukraińcami, którzy rzekomo masowo wybierają z bankomatów każdą dostępną gotówkę. Szybko okazało się, że sprawa też była tylko chwilowa, a wcześniejszy system planowanych dostaw gotówki do bankomatów okazał się niewystarczający wobec wyraźnie zwiększonego popytu na nią. Po krótkim czasie sprawa została uregulowana i ucichła.

Ustały loty cywilnych samolotów do Ukrainy. Stacja kolejowa w Przemyślu to od czterech lat miejsce przesiadek najważniejszych oficjeli z całego świata. Dolatują do lotniska w Rzeszowie-Jasionce, samochodami jadą do Przemyśla, a stąd pociągami do Ukrainy. To najbezpieczniejszy wariant podróży. Na początku hałaśliwe konwoje, eskortowane przez policję i żandarmerię na sygnałach, budziły sensację. Przejazd przy-



Wiktor Halczyński: Prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne i na zwykłych ludzi. Z tego względu ludzie są świadomi, że wojna może trwać jeszcze długo

denta USA Joe Bidena filmowało smartfonami sporo osób. Dzisiaj takie kawalkady głośnych aut nikogo już w Przemyślu nie interesują.

Nikt nie ma wątpliwości, że przygraniczny Przemyśl był i nadal jest infiltrowany przez służby specjalne. I te ze wschodu, i te z zachodu. To właśnie w tym mieście Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego w lutym 2022 roku zatrzymała najsłynniejszego szpiega tej wojny – Pawła Rubcowa vel Pablo Gonzalesa. Nie doczekał procesu sądowego, gdyż w sierpniu 2024 roku był jednym z uczestników zachodnio-rosyjskiej wymiany osób zatrzymanych, w tym szpiegów w Europie Zachodniej i USA z jednej strony oraz Rosji z drugiej. Na lotnisku w Rosji Robcow vel Gonzales był witany serdecznym uściskiem dłoni przez samego Władymira Putina.

Najtrudniejsze były naloty i ostrzały artyleryjskie

– W 2022 roku najważniejsze było ratowanie życia. A więc pomoc z postaci żywności, wody, leków, sprzętu medycznego, wsparcie uchodźców w dotarciu do bezpiecznych miejsc. Teraz potrzeby są bardziej długofalowe: odbudowa domów, wsparcie psychologiczne, rehabilitacja rannych, edukacja dzieci i wsparcie ekonomiczne dla lokalnych społeczności. Moja pomoc jest bardziej planowa. Współpracuję z organizacjami humanitarnymi, wspieram odbudowę i szkolenia medyczne, organizuję transport długoterminowy. Pomoc stała się bardziej strategiczna niż reagowanie w sytuacjach kryzysowych – mówi pani Anna.

Od kilku lat dużo ryzykuje, szczególnie że jest matką, ale wierzy w idee. Przeżyła wiele niebez-

piecznych sytuacji. Działała głównie na zachodzie Ukrainy: Lwów, Iwano-Frankiwnsk, ale również w centralnej części kraju, w Kijowie, Czernihowie, oraz na wschodzie przy froncie: Donbas, Charków.

– Najtrudniejsze były naloty i ostrzały artyleryjskie. Bywało, że musieliśmy w ostatniej chwili ewakuować konwój lub schować się w schronie, gdy spadały rakiet. Te chwile pozostają w pamięci. Czuło się wtedy, że każda decyzja może zadecydować o życiu lub śmierci – wspomina.

Pani Anna od pierwszych dni wojny jeździła na wschód ze wsparciem. Z innymi osobami, jak choćby Przemyślaninem Grzegorzem Lewandowskim, który organizował i realizował wiele akcji wsparcia dla Ukraińców. Nie tylko w Przemyślu, ale również np. w słynnym, interwencyjnym programie telewizyjnym „Sprawa dla reportera” Elżbiety Jaworowicz. M.in. mówił o tym, że potrzeba dużego agregatora prądu do ukraińskiego szpitala. Kilka minut po emisji do redakcji programu zadzwonił przedstawiciel firmy i oświadczył, że da taki generator.

Problemem był skomplikowany transport przez granicę do Lwowa, bo ten generator ważył aż cztery tony. Pomogła ówczesna wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska – agregat trafił do szpitala pod Lwowem.

– W 2022 roku najtrudniejsze było widzieć chaos i cierpienie ludzi. Trzeba było szybko podejmować decyzje w niebezpiecznych warunkach, bez wystarczających zasobów. Teraz trudniejsze jest zmęczenie wojną. Obudowa infrastruktury, trauma psychiczna ludzi, potrzeby ekonomiczne, które narastają – mówi Anna Jaremenko.

**POLACY NADAL SĄ POSTRZEGANI
BARDZO POZYTYWNIE. LUDZIE
DOCENIAJĄ NASZĄ POMOC
I WSPARCIE DLA UCHODźCÓW**



Anna Maria Jaremenko: W 2022 roku najważniejsze było ratowanie życia. A więc pomoc w postaci żywności, wody, leków, sprzętu medycznego, wsparcie uchodźców w dotarciu do bezpiecznych miejsc. Teraz potrzeby są bardziej długofalowe: odbudowa domów, wsparcie psychologiczne, rehabilitacja rannych, edukacja dzieci i wsparcie ekonomiczne dla lokalnych społeczności



Ukraińskie miasta z reguły pogrążone są w ciemności. Utrapieniem dla Lwowa i mieszkańców wielu innych miejscowości są ciągłe przerwy w dostawie prądu, spowodowała atakami Rosjan na sieci energetyczne

Lwów się zmienił, przybywa mogił poległych

Wiktor Halczyński przekonuje, że Lwów od lutego 2022 bardzo się zmienił. Nie ma już tutaj głośnych festiwali, z których słynęło to duże miasto. Prawie każdego dnia miasto żegna się ze swoimi najlepszymi obywatelami, które zginęły na wojnie. A poległych wciąż przybywa.

Związanych ze Lwowem żołnierzy chowano na Cmentarzu Łyczakowskim, potem na Polu Marsowym – obecnie Kompleksie Pamięci Bohaterów Ukrainy. Obszerny teren w ciągu czterech lat został zapełniony i został już zamknięty dla pogrzebów. Na lwowskim Łyczakowie rośnie nowy cmentarz bohaterów, na miejscu radzieckiego „Kopca sławy”.

– Nasze miasto stało się hubem medycznym i centrum protetyki i rehabilitacji rannych, ponieważ ostrzały Rosjan nie są tak częste, jak w Kijowie czy w centralnej Ukrainie. Ale Lwów też ma problem z energetyką. Po ostrzałach prąd do mieszkań dociera zaledwie przez cztery do sześciu godzin dziennie, i tak przez tydzień lub dwa, aż do naprawy sieci – mówi pan Wiktor.

Opowiada, że mieszkańcy Lwowa przyzwyczaili się do alarmów powietrznych. Reagują od razu i ukrywają się w schronach. Ukraiński system alarmowy został tak dopracowany, że użytkownicy otrzymują dodatkowe powiadomienie, gdy rakietę leci bezpośrednio w kierunku ich miasta.

– Niestety, w żadnym miejscu w Ukrainie nie można czuć się bezpiecznie, bo rakiety przylecieć mogą wszędzie – twierdzi pan Wiktor.

Wojna trwa już cztery lata. Ukraińcy bardzo by chcieli, żeby jak najszybciej się skończyła. To jest naturalne.

– Natomiast prawie wszyscy rozumieją, że Rosja nie chce pokoju i ma cel zniszczyć Ukraińców jako narodowość, co potwierdzają terrorystyczne ataki na obiekty cywilne i na zwykłych ludzi. Z tego względu ludzie są świadomi, że wojna może trwać jeszcze długo. Aż do czasu, gdy Rosja nie będzie już w stanie dalej prowadzić wojny – twierdzi pan Wiktor.

Podkreśla, że obecnie żadne gwarancje nie są w stanie zagwarantować pokoju.

Faktycznie, zastanawiające jest to, że zawsze przed kolejnymi turami rozmów o pokoju Rosja przeprowadza zmasowane ataki na Ukrainę. Trudno w takich sytuacjach wierzyć w szczere chęci zawarcia pokoju.

Polacy nadal są postrzegani pozytywnie

Na początku wojny wiele mówiono o prawdziwym pojednaniu Polaków i Ukraińców, o trwałej przyjaźni. Zwykli ludzie i decydenci, z niewielkimi wyjątkami, byli wyjątkowo zgodni. Niedługo ta sytuacja trwała. Na początku wojny Polacy widzieli głównie przestraszonych, niezbyt zamożnych ludzi, którzy uciekali przed wojną. Głównie kobiety z dziećmi. Jednak później wielu Polaków razito przywołane bogactwo na pokaz – zwłaszcza młodzi mężczyźni z Ukrainy, którzy zajeżdżali pod sklepy w luksusowych limuzynach i wydawali spore pieniądze zamiast walczyć na froncie o swoją ojczyznę.

Z drugiej strony wielu właścicieli polskich firm odetchnęło z ulgą, gdy okazało się, że Ukraińcy mogą zastąpić w firmach Polaków, którzy za lepszymi poborami wyjechali na Zachód.

Nie brakowało przejmujących scen, jak ta z pierwszych miesięcy wojny. Supermarket w gminie koło Przemyśla. Na parking zajeżdża kilka leciwych terenówek. Kierowcy, Ukraińcy, wysiadają i robią zakupy. Jeden kupuje tanie konserwy, chleb, czekoladę. Inny colę i kiść bananów. „Przed nami daleka droga. Te auta jadą na front. Długo tam nie posłużą, zostaną zniszczone w walce. Za kilka dni wrócimy po nowe auta”. Kogoś ujęła ta postawa, a widząc skromne zakupy kierowców, kupuje dwie zgrzewki konserw i po zapłaceniu daje Ukraińcom. Podobnie reagują dwie inne osoby. „To są prawdziwi wojownicy. Takim trzeba pomóc” – ktoś uzasadnia swoje wsparcie ludziom, którzy ze zdziwieniem patrzą na sytuację przed kasami.

– Polacy nadal są postrzegani bardzo pozytywnie. Ludzie doceniają naszą pomoc i wsparcie dla uchodźców. Spotykając się z nimi w sklepach czy na ulicy, często słyszy się wdzięczność

i ciepłe słowa, zarówno od zwykłych mieszkańców, jak i żołnierzy – mówi pani Anna.

– Zwykli Ukraińcy mają pozytywne nastawienie do Polaków i są wdzięczni zarówno za otwarte serca i drzwi w 2022 roku, jak i za pomocowe inicjatywy roku 2026. Wśród takich jest niedawna, niesamowita zbiórka na agregaty prądotwórcze dla Kijowa i miast centralnej i wschodniej Ukrainy, pomoc dla frontu i cywilnym ludziom od polskich wolontariuszy i fundacji. Nie ma już takiej sytuacji, jaka była w 2022 roku, kiedy ludzie na ulicach i w tramwajach dziękowali za pomoc ludziom mówiącym po polsku, ale spokojne, pozytywne nastawienie nadal jest – opowiada pan Wiktor.

Dodaje, że nie można tego powiedzieć o relacjach politycznych lub między instytucjami państwowymi, gdzie w szerokiej skali panuje tzw. syndrom Linii 102.

Linia kolejowa 102 przebiega przez Polskę i Ukrainę, zaczyna się w Przemyśle. W ostatnich latach odnowiona po ukraińskiej i polskiej stronie. Jednak, choć obie strony deklarują maksymalną chęć do współpracy na rzecz obu narodów, sto dwójka jest pusta. Nie kursują po niej pociągi, które mogłyby wozić choćby turystów lub towary. Coś nie może zaskoczyć.

– Niestety, w Ukrainie zmniejsza się widoczność i rola polskiego biznesu oraz instytucji, co nie przyczynia się do ustalenia i rozwoju inicjatyw korzystnych dla obu państw. 15 stycznia ukraiński parlament nie dał rady ratyfikować umowy między rządami Ukrainy i Polski o działalności Banku Gospodarstwa Krajowego w Ukrainie, która pozwoliłaby na tanie kredytowanie ukraińskich firm w warunkach wojny. Zabrakło głosów. No i warto wspomnieć właśnie o wspólnie odbudowanej linii kolejowej 102, która stoi pustką już trzeci rok po odbudowie przez to, że obie strony nie mogą dojść do porozumienia o wzajemnie wygodnych warunkach jej wspólnej eksploatacji – twierdzi pan Wiktor.

Jednak dodaje, że ukraiński biznes szuka i znajduje partnerów w Polsce i zakłada lub kupuje firmy w Polsce, korzystając z polskich preferencji inwestycyjnych. Dość aktywny jest import polskiego towaru do Ukrainy.

To potwierdza, że zawsze możemy się dogadać z wzajemną korzyścią dla wszystkich.

Jaka jest dzisiaj zachodnia Ukraina?

– Miasta zachowują pozory normalności, ale widać zniszczenia i zabezpieczenia. Ludzie przyzwyczaili się do alarmów powietrznych, reagują szybko, ale starają się normalnie żyć. Lwów jest względnie spokojny, ruch w mieście jest normalny, a schrony są gotowe na wypadek zagrożenia – mówi pani Anna.

Twierdzi, że większość Ukraińców wierzy, że Ukraina ostatecznie wygra. Chcą jednak odzyskać całe swoje terytorium i nie chcą szybkiego zakończenia wojny kosztem utraty ziem. Są realistyczni, wiedzą, że wojna może trwać długo, ale nie tracą nadziei.

– Obecnie głównie chodzi o sprawiedliwy pokój. Chcemy „żelaznych” gwarancji, że nowa wojna nigdy nie wybuchnie, i odpowiedzialności winnych w wojnie i terroryzmie wobec cywilnych Ukraińców. Niestety, Ukraina ma smutne doświadczenie wymiany broni jądrowej na papier pod nazwą Memorandum Budapesztańskie, który został naruszony przez jedną z jego stron. Tak już nie będzie. Ukraina jest gotowa rozpocząć negocjacje o wstrzymaniu działań na obecnej linii frontu, natomiast Rosja takich propozycji nie przyjmuje i wystawia nierealistyczne warunki. Wojna będzie trwać do umożliwienia jej prowadzenia przez Rosję lub uzyskania twardych gwarancji bezpieczeństwa (co jest prawie nierealne), a pytanie o odzyskanie utraconych terenów jest drugorzędne – twierdzi pan Wiktor.

Dodaje, że Ukraińcy mają nadzieję, że wojna wreszcie się skończy, a ich kraj wejdzie do Unii Europejskiej i będzie się mógł rozwijać jak normalne, europejskie, demokratyczne państwo zachodniego typu.

– Pomoc jest potrzebna teraz, ale będzie konieczna również po zakończeniu wojny. Chodzi o odbudowę miast, wsparcie psychiczne i medyczne, edukację dzieci, rehabilitację rannych. Chcę współpracować z lokalnymi organizacjami, żeby wsparcie było długofalowe i skuteczne, pomagać Ukrainie wrócić do normalnego życia – podkreśla pani Anna.

NA KŁOPOTY MATEUSZ Z OKLAHOMY

W Polsce stacjonuje około 7,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. W samym Poznaniu jest ich około 500 (dane z lipca 2025). W Camp Kościuszko współpracują oni z polskimi żołnierzami. O to, by współpraca przebiegała bezproblemowo, troszczy się sgt. Matt Liao

Chrystian Ufa

Sgt. Matt Liao, a dla Polaków po prostu Mateusz, urodził się w Oklahomie. Jego rodzice, gdy nie było go jeszcze na świecie, wyemigrowali z Tajwanu do Stanów Zjednoczonych. Tu Mateusz dorastał oraz postanowił wstąpić do armii, którą po pewnym czasie opuścił i pracował m.in. jako inżynier, by znów powrócić do wojska jako medyk.

- Myślę, że moje ADHD ma z tym coś wspólnego. Nie chcę popadać w stereotypy, ale jako dziecko, byłem naprawdę dobry z matematyki - mówi Matt, nawiązując do swoich azjatyckich korzeni. - W liceum uczęszczałem na zajęcia przygotowujące do studiów inżynierskich i wiedziałem, że chcę robić coś w tym kierunku. Pracowałem jako mechanik na pół etatu, kiedy byłem w liceum i to właśnie wtedy zrodził się ten pomysł. Jednak kiedy wstąpiłem do wojska, byłem młody i głupi. Pomyślałem sobie: „Oni mogą zapłacić za szkołę”. Mój rekruter zapytał mnie: „Co chcesz robić?”. Odpowiedziałem: „Chcę walczyć i strzelać do złoczyńców”. Byłem bardzo uparty. Bardzo lubiłem robić wszystko, o czym ludzie mówili mi, że nie mogę.

Itak zaczęła się przygoda Mateusza z wojskiem, która ostatecznie przez służbę w Kuwejcie i Iraku doprowadziła go do Polski, a dokładniej do Powidza, czyli jednej z 12 baz wojsk USA w naszym kraju.

Baza ta, jak informuje amerykańskie wojsko, „pełni funkcję strategicznego centrum logistycznego i lotniczego w środkowo-zachodniej Polsce. Znajduje się w niej miejsce pracy Army Prepositioned Stocks2 (APS-2), najnowsza i najbardziej zaawansowana baza APS w armii amerykańskiej - wspierająca szybkie rozmieszczenie sprzętu dla zespołu bojowego brygady pancerniej”.

Miłość i ślub przez internet

- Dlaczego wybrałeś Polskę i to, aby przyjechać do Powidza? - pytam Mateusza, gdy siedzimy w biurze na piętrze w Camp Ko-

ściuszko, czyli miejscu jego służby. Na tym terenie ponad sto lat temu były pruskie koszary.

- Och, wybrałem ponieważ musiałem - odpowiada żołnierz. - Musiałeś? - dopytuję.

- Musiałem, a potem po prostu się zakochałem.

Mateusz opowiada o Polce, którą poznał przez internet, a która obecnie jest jego żoną.

- Pracowałem w Powidzu jako medyk. Wówczas na Tinderze poznałem moją żonę. Chciałem po prostu porozmawiać z ludźmi i nawiązać nowe znajomości, a potem wszystko potoczyło się samo i nawiązaliśmy kontakt. Bardzo ją kocham. Pomyślałem, że nadszedł czas, aby się ożenić, bo jestem coraz starszy. Pobraliśmy się online, a potem zorganizowaliśmy ceremonię tutaj, w Poznaniu - opowiada sierżant.

Dziś mieszkają razem w stolicy Wielkopolski, gdzie ostatecznie przeniósł się Mateusz. Mężczyzna stara uczyć się języka polskiego. Jak sam mówi, chce wywoływać wśród ludzi zdziwienie.

Żołnierza przedstawiono mi jako „burmistrza”. Mateusz z grzeczności zaprzecza, mówiąc, że jego rolą jest dbanie o jakość życia żołnierzy i rozwiązywanie bądź niedopusz-

czanie do powstania problemów.

- Jeśli pojawia się jakiś problem lub coś, co wpływa na jakość życia żołnierzy, muszę się tym zająć - tłumaczy Mateusz.

Mateusz znajdzie sposób

- Z jakimi problemami zgłaszają się do ciebie żołnierze? - dopytuję.

- Często chodzi o miejsca noclegowe, sale szkoleniowe, miejsce do treningu itp. Może to być konflikt terminów w przy-padku określonej rezerwacji. Czasem może chodzić o miejsce pobytu danej osoby lub przyczynę takiej, a nie innej sytuacji. Muszę niejako po prostu znajdować odpowiedzi. W poniedziałki i piątki regularnie spotykamy się z ludźmi, aby upewnić się co do planów na najbliższy czas. Dysponujemy przestrzenią i możliwościami, dzięki którym mogą oni przeprowadzać wszelkie potrzebne szkolenia - odpowiada Matt.

Nagle do biurka sierżanta podchodzi żołnierz, ewidentnie z Polski niezbyt umiejący wy-słować się po angielsku. Problem, z którym przyszedł, może wydawać się banalny: nie wiedział, jak zgasić światła Hall of Honor, czyli małym wojsko-

wym muzeum z salą do oficjalnych spotkań.

Niby drobiazg, ale Mateusz musi rozwiązać i taki kłopot. Uduje się znaleźć wyłącznik i zgasić światła w pomieszczeniu. Później wybieramy się na typowy dla Mateusza obchód, podczas którego sprawdza, czy wszystko działa „jak w amerykańskim zegarku”.

- Staram się przychodzić do bazy około 6.30, żeby pójść na siłownię, jednak pracę zaczynam około 7 lub 7.30, a kończę między 16 a 16.30. Często jednak dostaję telefony lub SMS-y już w domu. Zdarzały się sytuacje awaryjne, na przykład, gdy 40 osób znalazło się w trudnej sytuacji - mówi żołnierz.

- Próbujesz połączyć stronę polską i amerykańską, aby mogły współpracować? - rzucam.

- Zasadniczo tak. To dobry powód. Ułatwiam to. Dbam o to, aby wszyscy wiedzieli, co się dzieje - dodaje Matt, którego rolę można sprowadzić do słów: „Masz problem? Udaj się do Mateusza”.

Dzień z życia amerykańskiego żołnierza

Teraz udajemy się jednak na siłownię, czyli miejsca, za którym sierżant przepada. Zo-

stał on wybrany z całego garnizonu, by reprezentować go w konkursie międzywojskowym.

Sam skromnie śmieje się, mówiąc, że chyba nie mieli nikogo lepszego do wyboru, między słowami można wyczytać, że chodzi o jego niski wzrost, do którego, jak do większości rzeczy, Mateusz podchodzi z ogromnym dystansem.

- Moim celem na zawodach jest pokonanie w rywalizacji kobiety-żołnierza - rzuca z uśmiechem Mateusz, nabierając coraz to większy ciężar na swoją osobistą sztangę.

Po prostu jako jedyny z żołnierzy przemierza Camp Kościuszko ze sztangą na plecach. Mimo chłodu na dworze robi to w samej koszulce i krótkich spodenkach. Jak sam mówi, lubi walczyć z przeciwnościami losu. Mimo wzrostu za młodu zdecydował się dołączyć do drużyny futbolu amerykańskiego - gdzie ostatecznie grzał ławę - a gdy nie chodził na siłownię i nie miał stojaka do przysiadów, wówczas zrobił własny drążek do z kamieni, wody i dużej rury PCV.

Cechuje się tym, że jest zawzięty i uparty. Uczy się polskiego, jednak przychodzi mu to z trudem. Słuchać, wysłuchać, posłuchać w języku polskim jest o wiele bardziej skomplikowane niż ich odpowiednik, czyli słowo listen w angielskim.

- Dlaczego zdecydowałeś się zostać w Polsce? - podpytuję.

- Przede wszystkim zostałem dla mojej żony. A potem pomyślałem: „O, nie jest tu źle. Trochę przypomina mi to Oklahomę, ale jest bardziej rozległe”. Nadal jednak czuję się niezręcznie, gdy ktoś mnie wita, a ja tej osoby nie znam, a tutaj jest to normalne - opowiada Mateusz. - Uważam, że polska kultura jest bardzo przyjazna, gdy już znajdzie się swoją grupę. Jesteście bardzo szczerzy. Relacje międzyludzkie mają tu większe znaczenie niż w Stanach Zjednoczonych. Lubimy mówić „nasi przyjaciele”. Wy macie tego trzy różne wersje: współpracowników, kolegów i bliskich przyjaciół. My natomiast mówimy „przyjaciele” o wszystkich. Ale na podstawie

tonu głosu można się zorientować, który z nich jest prawdziwy. Większa autentyczność jest w tym, co kocham w Polsce.

Ostatnio w polskich mediach głośno było, o tym, że amerykańscy żołnierze mają przeżywać szok cenowy, przybывая do Polski.

Tak wynikało z artykułu opublikowanego przez „Stars and Stripes”, czyli portal należący do wojska Armii USA.

- Różnica polega na tym, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w Polsce trzeba z góry nadłacić depozyt o wartości czynszu za cały miesiąc. To zupełnie nowa kultura. Często żołnierze borykający się z trudnościami to szeregowi żołnierze niższych stopni, którzy nadal muszą płacić czynsz w Stanach Zjednoczonych, zanim się wyprowadzą. Kiedy więc przyjeżdżają tutaj, nie zdają sobie sprawy, że będą musieli zapłacić kaucję z góry. „O, nie mam w tej chwili tych pieniędzy” - mówią. Wiele zależy więc od rozpowszechniania wśród nich informacji. To nie ich wina, ale powiedziałbym, że jest to dla żołnierzy dość trudne - uważa sgt. Matt Liao.

Sierżant wyznaje jednak, że stara się o zieloną kartę dla swojej żony. Zostanie w Polsce do czasu jej otrzymania. Mateusz planuje bowiem powrót do Stanów Zjednoczonych z żoną i karierę medyczną.

Żołnierz i cywil to nie to samo

Jakie są największe różnice między życiem żołnierza a cywila?

- Armia ma swoje zasady i przepisy. Dlaczego musimy stać w określony sposób lub salutować w określony sposób. Wszystko, co robisz, ma swój cel. Ważne jest, żeby wiedzieć, kiedy zdjąć czapkę lub wrócić do domu. To prawie tak, jakbyś zmieniał osobowość. Umiejętność poruszania się i wiedza, kiedy zachowywać się w określony sposób, to prawdopodobnie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem - podsumowuje sgt. Matt Liao.



Matt Liao jest człowiekiem od rozwiązywania problemów: od drobnych po poważne

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Do poczytania

Michał Waleszczyński-Lis
„Bestialska historia świata”

To zbiór makabrycznych i wstrząsających opowieści o prawdziwych zbrodniach. Zachwiana zostanie wasza wiara w dobro. W tym zawierającym 19 historii studium zła odwiedzić mroczne piwnice, obskurne zaułki oraz wypełnione występnymi katowatymi pustostany, gdzie dochodziło do niewysłowionych aktów przemocy.

Wyd. Prószyński S-ka, Warszawa 2026, 59,99 zł



Simon Parkin
„Zakazany ogród Stalina. Jak naukowcy (nie) uratowali mieszkańców Leningradu”

Latem 1941 roku niemieckie wojska otoczyły Leningrad i na prawie trzy lata odcięły miasto od dostaw żywności. Z głodu zmarło co najmniej 750 tys. osób. Gdy ewakuowano znajdujące się w Ermitażu dzieła sztuki, nikt nie myślał o ochronie drogocennych nasion, przechowywanych w Instytucie Roślin.

Wyd. Znak Literanova, Kraków 2026, 79,99 zł



Tomasz Awłasewicz
„Łowczy nie szpiegów”

Szpiedzy CIA świetnie się kamuflowali. Nie wiedzieli jednak, że za ich plecami podążają jeszcze lepiej zakamuflowane funkcjonariuski polskich służb specjalnych. Aleksandra, Ewa, Agnieszka, Elwira i Anna. Weteranki jednej z najtajniejszych jednostek polskich służb specjalnych. Jak trafiły do legendarnego Biura „B”?

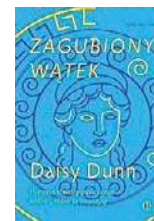
Wyd. Znak, Kraków 2026, 59,99 zł



Daisy Dunn
„Zagubiony wątek. Historia starożytności z uwzględnieniem kobiet”

W cieniu wielkich mężczyzn, takich jak Homer, Cezar, Antoniusz czy Kserkses, rozgrywały się historie rzadko zapisywane w kronikach. Wśród bitew, intryg i politycznych manewrów pojawiały się kobiety, które swoją odwagą i pomysłowością potrafiły zmieniać bieg wydarzeń.

Wyd. Literackie, Kraków 2026, 99,90 zł



Marcin Margielewski
„Mój sąsiad wróg. Tom 1”

Izraelczycy i Palestyńczycy. Dwa żyjące obok siebie narody. Oba doświadczające ludobójstwem. Oba naznaczone wzajemną nienawiścią. W obu żyją ludzie, którzy nie chcą wojny. I tacy, którzy wojnę żyją. W obu są tacy, którzy nie rozumieją jej sensu - i tacy, dla których stała się ona jedynym sensem.

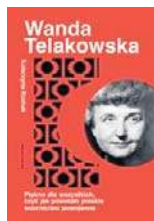
Wyd. Prószyński S-ka, Warszawa 2026, 49,99 zł



Jan Światała
„Wanda Telakowska. Piękno dla wszystkich, czyli jak powstało polskie wzornictwo powojenne”

Jeśli istnieje „polski styl narodowy”, to jego współczesną formę ukształtowała Wanda Telakowska. To, jak dziś mieszkamy, co kupujemy i co kolekcjonujemy, zawdzięczamy założonemu przez nią w 1950 roku Instytutowi Wzornictwa Przemysłowego, który stał się ewenementem.

Wyd. Marginesy, Warszawa 2026, 74,90 zł



Opr. zbiorowe
„Klasyczne baśnie Disneya. Lilo i Stitch”

W rytmie hula i piosenek Elvise rozpoczyna się niezwykła przygoda, w trakcie której Lilo i Stitch odkryją, że mimo kosmicznych różnic mogą stworzyć prawdziwie rodzinną relację pełną ciepła i troski. Komiks o tym, że rodzina to nie tylko więzy krwi, a miłość i akceptacja mogą zbliżyć do siebie istoty z najodleglejszych światów.

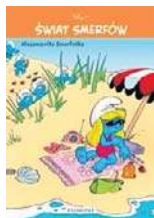
Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



Peyo
„Świat Smerfów. Niesamowita Smerfetka”

Tym razem Smerfetka pozna, czym jest magiczny żabi pocałunek, obroni wędrownego grajka, rozpocznie niebezpieczną zabawę w Czerwonego Smerfokapturka, zaopiekuje się małą sową i śmiało wyruszy do zamku pełnego potworów. Znowu też będzie broniła swojego zdania oraz walczyła o sprawiedliwość, nawet wbrew woli przyjaciół.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



Véronique Barreau, Benedicte Carboneill
„Strażniczka Małych Ludzi. Rytuał ochronny”

Rybak Lukas jak co dnia wyciągnął sieci z morza i ujrzał... zaplątaną w nie syrenkę. Przerażone stworzenie uciekło, ciągnąc za sobą sieć oplatającą jego ogon. Strażniczka Elina czym prędzej rusza na ratunek, a towarzyszą jej nieodłączni pomocnicy i przyjaciele: wróżka Nelvyna z elfem Llyamem.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 44,99 zł



Caroline Rowlands
„Wszystko o bubble tea”

To fantastyczna przygoda dla każdego, kto kocha słodkie smaki i chce dowiedzieć się, skąd wzięła się moda na bąbelkową herbatę. W środku znajdziecie zabawne ciekawostki o bubble tea - jak powstała, dlaczego ma kuleczki i czemu tak świetnie poprawia nastrój. Do tego piękne, kolorowe ilustracje, które aż chce się oglądać bez końca!

Wyd. Wilga, Warszawa 2026, 29,99 zł



Philippe Chanoinat
„Adaptacje literatury. Oliver Twist”

Komiksowa adaptacja jednej z najbardziej znanych powieści obyczajowych jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nurtu powieści społeczno-obyczajowych w drugiej połowie XIX wieku. Po śmierci matki Oliver Twist przebywa w sierocińcu, z którego zostaje wygnany za to, że osmieszył się poprosić o dokładkę owsianki.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 34,99 zł



Albert Uderzo, René Goscinny
„Asteriks. Wróżbita”

W czasie szalejącej burzy w wiosce Galów pojawia się wędrowiec. Nazywa się Gaduliks i jest wróżbitą. Uawnia, że... po burzy nastanie piękna pogoda, a Galowie wkrótce się pokłócą! Obie wróżby spełniają się. Na nic zdają się argumenty Asteriksa, który próbuje przywołać współmieszkańców do rozsądku i przekonać ich, że wróżbita to oszust.

Wyd. Egmont, Warszawa 2026, 59,99 zł



REKLAMA

0211464326

REŻYSERIA / AGNIESZKA PŁOSZAJSKA

JESUS CHRIST SUPERSTAR

LYRICS BY TIM RICE MUSIC BY ANDREW LLOYD WEBBER

MUSICALOWY FENOMEN SEZONU POWRACA!

TORUŃ, 5-14 MARCA 2026

★★★★★

Naprawdę dawno żaden spektakl nie przeszył mnie tak na wskroś i nie powodował takiej dawki różnych emocji - od śmiechu, przez złość i zdziwienie, po wzruszenie i płacz.

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

56 678 75 18

teatr@teatrmuzyczny.torun.pl

Kujawsko-Pomorski Teatr Muzyczny w Toruniu

/teatrmuzycznytorun

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA
NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE
REMONTY. Tel. 501681079
KOMPUTEROWE
514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY
**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE
KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA 0011481929

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011443509

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń
rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40
www.tomograf.torun.pl

AUTOPROMOCJA

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**

**nasze
komunikaty.pl**

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011471269

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LECZĄCA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMANDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011481929

**Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu
Miasta Torunia**

informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) zo-
stał wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy
Miasta Toruń, przeznaczonych do wydzierżawienia.

**Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gmi-
ny Miasta Toruń przeznaczonych do wydzierżawienia:**

1. ul. Św. Klemensa działka geodezyjna nr 144 z obrębu 1
o powierzchni 60 m², przeznaczona pod funkcję uzupełnie-
nia posiadanej nieruchomości,
2. ul. Szosa Bydgoska działka geodezyjna nr 91/3 z obrębu 23
o powierzchni 129 m², przeznaczona pod funkcję drogi do-
jazdowej do posiadanej nieruchomości.

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane
w trybie bezprzetargowym. Informacje pod numerem telefonu
56 61 18 539.

0011482635

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”
Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
 że dnia 18 lutego 2026 r. zmarł najukochańszy Mąż, Ojciec,
 Dziadek, Teść, Wujek i Szwagier

płk dr Henryk Grzegorzczak
lat 80

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
21 lutego 2026 r. o godz. 14.00 Mszą Świętą żałobną
w kościele pw. Opatrzności Bożej na Rudaku.
Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu przy ul. Włocławskiej.

Bus zostanie podstawiony przy ul. Strzałowej 3D
o godz. 13.35.

Pograżona w smutku **Żona z Rodziną**

REKLAMA 0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
----------------------------------	--------------------------------------	------------------------	---------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011482623

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”
Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia
19 lutego 2026 roku odszedł od nas kochany Mąż, Tata, Teść,
Dziadek, Pradziadek, Brat, Szwagier, Wujek i Kuzyn

Feliks Waszewski
lat 78

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 21 lutego
2026 roku o godz. 11.15 modlitwą różańcową, która zostanie
odmówiona w kaplicy przy kościele pw. Najświętszego Ciała
i Krwi Chrystusa na Rubinkowie II. O godz. 12.00 w kościele
zostanie odprawiona Msza Święta żałobna. Po Mszy Świętej
ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Parafialnym
przy ul. Wybickiego (od ul. Wybickiego).

Pograżona w smutku **Żona z Rodziną**
Bus zostanie podstawiony po Mszy Świętej przy kościele.

0011482491

Panu
Romanowi Bickiemu

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

składają
**Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Urbitor Sp. z o.o. w Toruniu**

REKLAMA 0011471224

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała
na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności
pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wianki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki
strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem
spełniamy ostatnią posługę.

0010738831

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego:
Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

**GAZETA
pomorska**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

rodzaj kuszy

stolica Senegalu

np. sosna

układ rubryk

najwyższy punkt

tkanina z Torunia

poręczyciel kredytu

wynik dzieł

rośnięcie ciasta

wyciąg powietrza

model Fiata

grzanka z opiekacza

filmowy Wokulski z „Lalki”

gotowane na miękko

roślina z inspektu

pokój w Hiltonie stara gra baskijska

komuna księstwo w Europie

jaż złoty

wiosenny kwiat, zawilec

lew górski

20

21

9

10

2

16

27

8

3

17

1

6

22

13

5

26

24

15

11

4

23

18

12

wawrzyn dla zwycięzcy

maż Eurydyki

część spłaty krzew parkowy

deszcz lub grad

marka japońskiego telewizora

sterta, stos

Urania i Erato

Conrery

pies Stasia i Nel

owad z żądłem

kamiżelka ratunkowa

twórca opery „Alcesta”

parkowy krzew ozdobny

indiańska łódka

zawiazki kwiatów

groźny narkotyk

chodzący w mundurze

koszyk z owocami

przedporcie

„reka” niedźwiedzia

groźny w rzece

propan lub etan

luksusowe auto z Włoch

wierzenie

moździerz kaszarski miłośniczka, pasjonatka

rysa na szkle

budka na bazarze

niski głos kobiety

kulszowa przypadłość

zbudował arkę

racławicka we Wrocławiu

kobieta ciuszki

w parze z Sodomą

dumny z ogona

mieszkaniec Baku

daszek nad paleniskiem

zięć Mahometa

surowy befsztyk sprawdzian

kuna leśna

myśliwy z Kanady

cios, uderzenie

talerz na owoce

imię Dancewicz

w piórniku ucznia

część pierwiastka

rzeka w Mongolii

syn Izaaka rasowy koń

leśnych ludzi

maszyna w papierni

niewielkie zarzewie pożaru

„Ani Mru Mru”

belka na maszynie

nocna zjawy

wyrób z Tuły

żeton

król z insygniami morską zatoka

rukla laboratoryjna

polka tele-nawela

bardzo mocna kawa

liczne w sieci

kraina we Francji

kolor wrzosa

pływa do Ystad

model Łady

kiesza, kabza

sportowa koszulka

Sezamkowa w TVP

lewy dopływ Warty

miejsce kłeski Hannibala

rada ministrów

odgłos na planie filmowym

islamski post wojsko chana

cierpią męki w Tartarze

część dramatu

jednostka siły

stolica Tajlandii

podmokły teren

pływa stylem klasycznym

zwykły lub polecony

tkanina jedwabna

kobra, okularnik

mieszkaniec Belgii

choroba zakaźna, lepra

miasto z Tadž Mahal

plonie w świecie

protest robotników

rysowanie

gra podobna do palanta

ciężka

myśliwy z Kanady

cios, uderzenie

talerz na owoce

imię Dancewicz

roślina do majenia

złoty

2

10

2

16

27

8

3

17

1

6

22

13

5

26

24

15

11

4

23

18

12

Reklama

0010990326

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

56 451 91 04

TELEMAGAZYN

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Jana Grossa.

ROZWIĄZANIE: ŻYŁE TO NAJWIEKSZY BAL MASKOWY.

Ostatni weekend na igrzyskach. Mało polskich szans na medale

DK, PW
redakcja@polskapress

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni.

W czwartek liczyliśmy na Władimira Semirunnija w biegu na 1500 m tyżwiarzy szybkich. To nie jest jego koronny dystans, ale pojechał całkiem dobrze i po pierwszej grupie prowadził, ale potem jechali specjaliści od tej konkurencji i Polak ostatecznie skończył na 10. lokacie. Wiele wskazuje, że Semirunnij wystąpi w biegu masowym (sobota, godz. 15).

W czwartkowe przedpołudnie zadebiutował na igrzyskach skialpinizm. Niestety, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski odpadli w eliminacjach. Czekają ich jeszcze sztafeta mieszana (sob., g. 13.30).

W rywalizacji drużynowej kombinatorów norweskich Polacy (Kacper Jarząbek i Miłosz Krzempek) zajęli 13. pozycję.

W piątek w wyścigu na 1500 metrów (g. 16.30) zobaczymy



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

Władimir Semirunnij po srebrnym medalu na 10 km, zajął 10. miejsce w biegu na 1500 m.

Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska. Srebrna medalistka z Soczi z 2014 roku w drużynie ma już za sobą jeden występ w Mediolanie. W wyścigu na 1000 metrów była na 15. miejscu.

W piątek będziemy kibicowali zimowej Formule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka w bobslejach czyli torunianka Linda Weiszewski i Klaudia Adamczyk (g. 18). Nasza eksportowa pi-

lotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała w monobobach. Weiszewski zajęła w tej konkurencji 17. miejsce i była mocno niezadowolona. Liczy na lepszy występ w dwójce. Z kolei Adamczyk jest pierwszą Polką w historii, która wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku w Tokio wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów.

Biało-zieloni chcą spełnić marzenia o awansie

Dariusz Knopik
miejscowość

PIŁKA NOŻNA. Wyjazdowym meczem z Podhalem Nowy Targ Olimpia Grudziądz rozpoczyna rundę wiosenną w Betclic 2. Lidze.

Runda wiosenna jest umownym określeniem, bo mamy kalendarzową zimę jeszcze do 21 marca, ale przede wszystkim mamy śnieg i mróz. Boiska w większości nie nadają się do gry, tak więc inauguracyjną kolejką w 2026 roku zostanie rozegrana w okrojonym składzie. Z dziewięciu zaplanowanych meczów odbędą się zaledwie cztery.

- Nasz mecz nie był zagrożony, bo Podhale rozgrywa swoje spotkania na sztucznej nawierzchni i tam paradoksalnie panuje lepsza pogoda niż u nas na Pomorzu - mówi Tomasz Asensky, prezes Olimpii.

Grudziądzanie po rundzie jesiennej i rozegraniu 19 z 34 meczów zajmują czwartą pozycję ze stratą siedmiu punktów do prowadzącej Unii Skierniewice. Druga Warta Poznań ma cztery „oczka” więcej. Te dwa miejsca premiowane są awansem do Betclic 1. Ligi. Drużyny z miejsc 3-6 zagrają w dwustopniowych barażach. Trzecie Podhale wyprzedza biało-zieloni



FOT. ŁUKASZ SZALCOWSKI

Obyśmy w rundzie wiosennej jak najczęściej oglądali takie obrazki, bo to będzie oznaczało wygrane Olimpii

nych o punkt. Z kolei Olimpia ma dwa „oczka” więcej niż Świt Szczecin i o osiem więcej od Stali Stalowa Wola.

- Runda wiosenna zawsze jest specyficzna i o wiele bardziej zacięta niż jesienna - uważa prezes Olimpii. - Staramy się przygotować na wszystkie możliwości i zagrożenia. Dokładnie przeanalizowaliśmy to, co nie udało się nam jesienią i tak planowaliśmy całe przygotowania i ruchy transferowe - dodaje.

Te przygotowania były utrudnione przez warunki zimowe.

Grudziądzanie początkowo przygotowywali się u siebie, potem byli na tygodniowym zgrupowaniu w Cetniewie, ale w lutym często jeździli do Torunia na boisko pod balonem, bo ich sztuczna murawa była niedostępna z powodu oblodzenia. W Toruniu nie tylko trenowali, ale także rozgrywali sparingi.

Podopieczni Artura Kosznickiego zaczęli od wygranej z pierwszoligowym Zniczem Pruszków 2:0. Potem była wpadka z Wartą i aż 0:5. Następnie były remisy z pierwszoligową

W short tracku o godz. 20.15 Natalia Maliszewska, Kamila Selier i Gabriela Topolska powalczą w ćwierćfinałach 1500 m.

W półfinałach hokeja mężczyzn zagrają Kanada - Finlandia (pt., g. 16.40) i USA - Słowacja (pt., g. 21.10). W sobotę mecz o brąz (g. 20.40), a finał w niedzielę (g. 14.10).

W biegu na 50 km ze startu wspólnego (sob., g. 10) wystąpią Dominik Bury, Sebastian Bryja i Maciej Starega. Jednak wszyscy zadają sobie pytanie czy szósty złoty medal na tych igrzyskach wywalczy Johannes Klæboe?

Dzień później o tej samej porze i na tym samym dystansie powalczą panie, w tym Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder, Aleksandra Kłodziej.

W biegu na 12,5 km ze startu wspólnego w biathlonie (sob., g. 14.15) wystąpią Natalia Sidorowicz, Joanna Jakiela i Kamila Żuk. Liczymy na ich dobry start.

Ceremonia zakończenia igrzysk w niedzielę o godz. 20. Transmisje w Eurosporcie, TVP 1 oraz TVP Sport, a także w internecie w HBO Max. ©©

Pogonią Grodzisk Mazowiecki 2:2 i trzecioligową Elaną Toruń 3:3, a na koniec zwycięstwo także z trzecioligową Notecią Czarnków 2:0.

Jeśli chodzi o transfery, to nie było ich tak dużo. W Olimpii nie zobaczymy już stopera Piotra Koncewicz-Żyłkę i napastnika Szymona Krocza. Dużym echem odbiło się pozyskanie doświadzonego Przemysława Stolca z Arki Gdynia. Ma na koncie zdobyty Puchar Polski i awanse.

- Liczymy, że jego doświadczenie z jednej strony, a wszechstronność z drugiej będzie nam mocno przydatne - twierdzi prezes Asensky.

Pozostałe transfery są przyszłościowe, bo pozyskano młodych zawodników, którzy po ograniu powinni być wzmocnieniem w kolejnych rundach, ale i wiosną mają dostawać szansę gry. Tymi zawodnikami są: bramkarze Dawid Olszak i Filip Kondracik, obrońca Bartosz Brzęk oraz pomocnicy Adam Kardaś i Alex Kolasa.

- Chcemy spełnić nasze marzenia i wrócić do pierwszej ligi i nie ukrywamy tego - twardo deklaruje prezes Asensky. ©©

Sparingi - sobota: Wisła II Płock - Tłuchowia Tłuchowo (godz. 10.30), Zawisza Bydgoszcz - Pogon Mogilno (g. 12), Elana Toruń - GKS Wiekielec (g. 12), Widzew Łódź - Wda Świecie (g. 12.30).

Wygrane coraz ważniejsze, bo zbliża się koniec sezonu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Zespoły z regionu wchodzi w decydującą fazę ligowych rozgrywek.

BKS BYDGOSZCZ - LECHIA TOMASZÓW MAZOWIECKI 3:1 (25:22, 26:24, 26:28, 25:22)

BKS: Golik 7, Bień 2, Lisicki 10, Narkowicz 13, Rakowski 17, Kraut 21, Dzierżyński (libero) - Mendel 4.

Lechia: Brzostowicz 6, Przybyłek 16, Nowik 22, Hendzelewski 10, Abramowicz 5, Rutkowski 1, Jaglarski (libero) - Suski 1, Balasz 2, Kukie 3.

Bydgoszczanie tym meczem zaczęli maraton spotkań. W ciągu dwóch tygodni rozegrają aż pięć meczów.

Gospodarze bronią się przed spadkiem, a goście walczą o play off. W meczu różnicy nie było między nimi widać, a przy lepszej skuteczności miejscowi mogli wygrać w trzech setach.

Podopieczni Michała MASNego dobrze zaprezentowali się w końcówce drugiego seta i odbudowali się w czwartym po pechowo przegranym poprzednim na przewagi.

BKS czekał na zwycięstwo od pięciu spotkań i 45 dni. Po tej wygranej drużyna uciekła ze strefy spadkowej, ale nad Necko Augustów ma tylko dwa punkty przewagi.

Bydgoszczanie ciągle zmagają się z problemami kadrowymi, a już w sobotę wyjazdowe spotkanie ze Stalą Nysa czyli trzecim zespołem w stawce. Mecz w sobotę o godz. 18.

Niespodzianka w Norwegii

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pierwsze mecze barażowe o awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów nie zawiodły oczekiwań kibiców.

Newcastle, który rozbił na wyjeździe Karabach Agdam 6:1, jest pewnym awansu. Wyczynem popisał się Anthony Gordon, który zdobył cztery bramki i to w jednej połowie! Mateusz Kochalski mimo wpuszczenia pół tuzina goli uchronił swoją drużynę od dwucyfrowej porażki.

Największą niespodziankę sprawił Bodo/Glimt, który pokonał Inter Mediolan 3:1. Ekipa z Norwegii ma już na rozkładzie Manchester City i Atletico Madryt. Teraz doszedł mistrz Włoch. W Interze na ostatni kwadrans wszedł Piotr Zieliński, ale niczym się nie wyróżnił.

Nie mniejszą niespodziankę sprawił Galatasaray Stambuł,

CUK Anioły Toruń w 24. kolejce PLS 1. Ligi podejmą Astrę Nowa Sól. Torunianie są wiceliderem w tabeli. Do prowadzącego GKS Katowice tracą jeden punkt, ale też mają rozegrany o jeden mecz mniej. Z kolei od trzeciej Stali mają trzy „oczka” więcej. Sobotni rywal to 12. ekipa w stawce, która o dwa punkty wyprzedza BKS.

Początek meczu o godz. 17 w hali SP 28 Przy Skarpie 13. Zespoły z Bydgoszczy i Torunia mogą sobie korespondencyjnie pomóc wygrywając, ale o ile CUK Anioły są faworytem, to jakkolwiek zdobycz punktowa BKS będzie bardzo dużą niespodzianką.

W Tauron Lidze siatkarki rozegrają 18. kolejkę. W niej Metalas Pałac Bydgoszcz w piątek o godz. 19 zagra na wyjeździe z Chemikiem Police.

To niezwykle ważny mecz w kontekście walki o miejsce w pierwszej ósemce i potem gry w play offach. Bydgoszczanki po serii słabszych meczów spadły na ósmą lokatę i muszą poprawić wyniki, by się w niej utrzymać. Nad Radomką Radom mają punkt przewagi, ale też mecz rozegrany więcej. Z kolei Sokół & Hagric Mogilno wyprzedzają o trzy „oczka”. Do Chemika tracą cztery punkty. Te wszystkie liczby pokazują jak wielkie znaczenie ma piątkowe spotkanie. Emocji nie zabraknie.

Mecz Sokola z beniaminkiem z Nowego Dworu Mazowieckiego zakończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©©

który pokonał Juventus Turyn 5:2. Dwa gole zaliczył nowy nabytek „Galaty” Holender Noah Lang.

Przegrał też inny włoski zespół. Atalanta Bergamo uległa w Dortmundzie Borussia 0:2.

Club Brugge przegrywał z Atletico 0:2 i 2:3, ale ostatecznie zremisował 3:3.

Wiele oczekiwano po meczu Benfica Lizbona - Real Madryt, biorąc okoliczności ostatniego spotkania obu drużyn sprzed trzech tygodni, kiedy Benfica w ostatniej akcji meczu wyrwała wygraną 4:3, awansując do barażu i spychając z pierwszej ósemki Real. Teraz ekipa z Madrytu wygrała 1:0 po pięknym trafieniu Viniciusa Jr.

Rewanż we wtorek i środe.

Wyniki: Benfica - Real 0:1, Bodo/Glimt - Inter 3:1, Monaco - Paris Saint-Germain 2:3, Karabach - Newcastle 1:6, Galatasaray - Juventus 5:2, Brugge - Atletico 3:3, Borussia - Atalanta 2:0, Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Bydgoska stabilność kontra szaleństwa w Łodzi - to będzie widowisko!

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. To będzie najbardziej prestiżowy mecz w rundzie rewanżowej: w sobotę Enea Abramczyk Astoria zmierzy się w Łodzi z ŁKS.

Nie tylko dlatego, że bydgoszczanie dość niespodziewanie przegrali bezpośredni mecz u siebie i palają chęcią rewanżu. Nie tylko dlatego, że zwycięstwo w Łodzi praktycznie rozstrzyga losy zwycięstwa w sezonie zasadniczym. Przede wszystkim dlatego, że to ŁKS jest teraz największym rywalem Asty w walce o awans. O żadnym zespole koszykarskim nie było ostatnio tak głośno. Za budowaniem potęgi ŁKS stoi Tomasz Pacesas i tajemniczy inwestor ze wschodu. Litwin to gwiazda Prokomu Trefl w czasach gry sopońskiej drużyny w Eurolidze. Do tej pory ściągnął do Łodzi z PLK Marcela Ponitkę, Dominika Grudzińskiego, a z ligi fińskiej Jaquana Carlosa.

Trochę kabaretowo wygląda zatrudnianie Macieja Lampe. Były gracz NBA został zgłoszony do rozgrywek, potem sam ogłosił, że nie podpisał kontraktu. W ostatnich dniach Piotr Janczarczyk ze Strefy Chanasa poinformował, że strony wróciły do rozmów. Przeciwno Astorii Lampe na pewno jednak nie zagra.

W całym zamieszaniu pracę stracił trener Robert Skibniewski na rzecz Tane Spasewa, odstawiony na trybuny został świetnie grający Aleksandr Antypow, co fatalnie wpłynęło na wizerunek ŁKS. Podobnie jak zakulisowe zabiegi, aby skrócić play off z po-

wodu mistrzostw świata w koszykówce 3x3 (w kadrze są m.in. Ponitka i Grudziński). Nie ma wątpliwości, że cała sympatia koszykarskiego świata w wyścigu o PLK jest po stronie Astorii.

W Bydgoszczy wydarzeniem w Łodzi przyglądano się ze spokojem, a być może i nawet cichą satysfakcją. Trener Grzegorz Skiba chętnie pozbył się łatki faworyta na rzecz ŁKS. W poprzednich dwóch sezonach Asta przegrywała w finałach, choć była kandydatem numer jeden.

- Byłem zaskoczony jakością i ilością nowych graczy w Łodzi, zobaczymy jak ten zespół będzie funkcjonował na parkiecie. Na pewno to ŁKS jest teraz faworytem, ma największy budżet, choć same pieniądze nie grają - podkreśla trener Asty.

Zapowiada się świetne sportowe widowisko. Pod wodzą Spasewa ŁKS jeszcze nie przegrał, Enea Abramczyk Astoria jest niepokonana od ośmiu spotkań i to mimo dużych problemów z kontuzjami w ostatnich tygodniach. Początek w sobotę o godz. 18.00.

Walcząc o utrzymanie w lidze Qemetica Noteć Inowrocław podejmie w niedzielę o godz. 18.00 wicelidera i ostatniego pogromcę Astorii - Fulimpex Starogard Gdański.

W Orlen Basket Lidze Kobiet w weekend zagra tylko Artego, które w sobotę o 20.00 podejmie Ślęzę Wrocław. Ewentualna porażka to koniec marzeń o grze w play off bydgoszczanek.

Koszykarze Anwilu Włocławek i Arriwy Lotto Toruń mają wolne i mogą jedynie w telewizji śledzić turniej finałowy Pucharu Polski w Sosnowcu. ©P



Na początku listopada ŁKS - jeszcze pod wodzą Roberta Skibniewskiego - wygrał w Bydgoszczy 85:74.

KOSZYKÓWKA

Jeremy Sochan gotowy do gry w Knicksach

Jeremy Sochan trenuje już z New York Knicks. W środę wziął udział w pierwszej konferencji prasowej. - Postaram się wykorzystać każdą szansę jaką dostanę - zapowiedział reprezentant Polski. Niewykluczone, że Sochan zadebiutował w nowym zespole w meczu z Detroit Pistons w nocy z czwartku na piątek. Kolejna szansa to starcie z Houston Rockets w sobotę o 2.30 nad ranem polskiego czasu. Ten mecz pokaże TVP Sport.



FOT. ARCHIWUM

ŻUŻEL

„Anioły” w Hiszpanii

Pres Toruń kolejnym polskim klubem na zgrupowaniu w Hiszpanii. Przez najbliższy tydzień mistrzowie Polski będą integrować na się na rowerach i motocrossie po zimowej przerwie.

KRÓTKO



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

KH Energa czeka na rywala, są kolejne kontrakty!

W piątek i niedzielę dwa ostatnie mecze sezonu, a potem torunianie poznają swojego rywala w ćwierćfinale. Nie sposób go dziś wytypować. Wiemy jedynie, że KH Energa znajdzie się w gronie drużyn wybieranych przez najlepszą czwórkę. Nie wiadomo, kto wygra sezon zasadniczy, szanse wciąż mają na to cztery drużyny, a i toruński zespół może jeszcze awansować na piąte miejsce. Do JKH GKS traci trzy punkty i ma jeden mecz więcej do rozegrania. Ekipa Samiego Hirvonen może mieć zresztą swój wpływ na układ w czołówce tabeli: w piątek o godz. 18.00 zagra w Oświęcimiu z Unią, w niedzielę o 17.00 na Tor-Torze z GKS Tychy. Torunianie szykują się do play off, ale też intensywnie budują skład na kolejne sezony. Następnym hokeistą z dwuletnim kontraktem jest reprezentacyjny obrońca Mateusz Zieliński. Zostaje w składzie także bramkarz Mateusz Studziński. On z kolei podpisał nowy kontrakt na rok. Przypomnijmy, że wcześniej nowe kontrakty na dwa lub trzy lata podpisali Mikołaj Syty, Andrzej Denyskin, Robert Arrak, Ruslan Bazyrow, Eryk Schafer, Michał Cybulski i Patryk Napiórkowski. (jp)

LOTTO ŚRODA, 18.02

Multi Multi, godz. 22.00
1, 2, 6, 13, 14, 18, 20, 22, 23, 24, [35], 38, 48, 55, 62, 63, 64, 65, 75, 77
Kaskada, godz. 22.00
2, 3, 4, 12, 14, 15, 18, 19, 20, 21, 22, 23
Mini Lotto
21, 23, 26, 33, 35
Ekstra Pensja
12, 13, 19, 21, 35 - 2
Ekstra Premia
20, 21, 28, 29, 32 - 4
CZWARTEK, 19.02
Multi Multi, godz. 14.00
2, 15, 18, 31, 39, 41, 45, 47, 48, 50, 51, 57, 60, 61, 66, [69], 71, 74, 77, 80
Kaskada, godz. 14.00
3, 4, 6, 9, 10, 11, 14, 16, 17, 20, 22, 24

Orlen Copernicus Cup pełen gwiazd na bieżni



FOT. PAWEŁ SKRABA

Jakub Szymański jest wiceliderem światowych list na dystansie 60 m przez płotki

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. W niedzielę Orlen Copernicus Cup w gwiazdorskiej obsadzie. To pierwsza odsłona wyjątkowego tryptyku w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń.

Tegoroczny Orlen Copernicus Cup zapowiada się wyjątkowo mocno z polskiej perspektywy. Kibice zobaczą w akcji największe gwiazdy białoczerwonej kadry: Ewę Swobodę, Natalię Bukowiecką, Justynę Świętą-Ersetic, Pię Skrzyszowską, Marię Żodzick, Adriannę Sułek-Schubert, Annę Matuszewicz, Jakuba Szymańskiego, Damiana Czykiera, Macieja Wyderkę czy Piotra Liska. Dla wielu z nich będzie to generalna próba przed walką o medale mistrzostw świata za miesiąc w Toruniu.

- Obiecałem już wcześniej że wszyscy najważniejsi polscy lekkoatleci, którzy przygotowują się do halowych mistrzostw świata, będą z nami podczas Orlen Copernicus Cup i dotrzymuję słowa. Wystartuje u nas także cała masa znakomitych zawodników zagranicznych, z wieloma medalami igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata na koncie - mówi Krzysztof Wolsztyński, dyrektor Orlen Copernicus Cup 2026.

Sprint kobiet od lat elektryzuje toruńską publiczność. Ewa Swoboda znów będzie jedną z głównych postaci biegu na 60 metrów, a Natalia Bukowiecka i Justyna Świętą-Ersetic spraw-

dzą swoją formę w rywalizacji z międzynarodową czołówką na dystansie 400 metrów.

- Wielokrotnie startowałam w tej hali i lubię tu biegać. Teraz słyszę, że po wymianie bieżni jest szansa na jeszcze szybsze bieganie. Ten mityng, potem mistrzostwa Polski i świata będą pasjonujące dla sportowców i kibiców - mówi Bukowiecka.

- To będą to takie małe mistrzostwa świata. Taka rywalizacja mnie napędza, na każdym Copernicusie poprawiałam życiówkę i może tym razem też się uda. Kibice w Toruniu są fantastyczni i bardzo nas nakręcają - podkreśla Anna Matuszewicz, świeżo upieczona rekordzistka Polski w skoku w dal.

Organizatorzy zadbał o godną konkurencję dla naszych gwiazd. W biegu na 60 metrów kobiet ścigać się będą m.in. halowa wicemistrzyni świata Zaynab Dosso i brązowa medalistka halowych mistrzostw świata Patrizia van der Weken, a rywalkami Pii Skrzyszowskiej na 60 metrów przez płotki będą m.in. mistrzyni świata ze stadionu i wicemistrzyni z hali Ditaji Kambundji oraz dwukrotna halowa mistrzyni świata Devynne Charlton.

W konkursie pchnięcia kulą mężczyzn kibice zobaczą w akcji podwójnego medalistę mistrzostw świata Leonardo Fabbriego, dwukrotnego mistrza świata i trzykrotnego wicemistrza olimpijskiego Joe Kovacs oraz trzeciego kulomioty igrzysk w Paryżu Rajindrę Campbella. Na 1500 metrów w Toruniu pobiegnie Francuz Azzedine Habb,

który w ubiegłym roku uzyskał najlepszy czas na świecie.

Toruński mityng to coś więcej niż prestiżowy start, to również test formy, taktyki i odporności mentalnej w hali. Od 20 do 22 marca Kujawsko-Pomorska Arena Toruń odbędą się mistrzostwa świata.

Natalia Bukowiecka nie ukrywa, że wsparcie trybun może odegrać kluczową rolę. - Serdecznie zapraszam wszystkich kibiców na Orlen Copernicus Cup. Start w Toruniu zawsze daje ogromną energię. Prosimy, żeby wspaniała polska publiczność znów była z nami i dała nam wsparcie przed najważniejszym momentem sezonu halowego. To dla nas naprawdę wiele znaczy - mówi reprezentantka Polski.

Oficjalne otwarcie mityngu zaplanowano na godz. 15.50, ale emocje rozpoczną się już o godz. 11.00, gdy zaplanowano pierwszy konkurs pięcioboju pań z Adrianną Sułek-Schubert.

To będzie już dwunasta edycja rozgrywanego od 2015 roku mityngu w Toruniu. Należy on do grona najlepszych mityngów halowych na świecie i w tym sezonie jest wielkim finałem elitarnego cyklu World Athletics Indoor Tour Gold. Kibice obejrzą rywalizację w siedmiu konkurencjach wśród kobiet (60m, 400m, 800m, 1500m, 60m ppł., skok w dal, skok wzwyż) oraz pięciu konkurencjach wśród mężczyzn (800m, 1500m, 60m ppł., pchnięcie kulą, skok o tyczce). ©P



ZAPRASZAMY DO

KLASY SPORTOWEJ O PROFILU LEKKOATLETYCZNYM

ul. Osikowa 11
Toruń Rubinkowo

w Szkole Podstawowej Nr 23
im. Kawalerów Orderu Uśmiechu

Nabór otwarty 2 – 6 marca 2026

Testy sprawnościowe 9 – 11 marca 2026

ZAPEWNIAMY:

- o elementy lekkiej atletyki
- o sport poprzez zabawę
- o zbilansowany rozwój psychofizyczny dziecka
- o rozwój zainteresowań oraz ciekawości poznawczej

Program szkolenia zatwierdzony przez
Ministerstwo Sportu według zaleceń
Polskiego Związku Lekkiej Atletyki



*Klasa sportowa czeka,
zachęcam
Ania Matuszewicz*



Zuzanna Hulisz

TRENER PROWADZĄCY

reprezentantka Polski w lekkiej atletyce,
z wieloletnim doświadczeniem w pracy z dziećmi.
Kontakt telefoniczny:

☎ **660 062 437**

Klasa tworzona we współpracy z Miejskim Klubem Lekkoatletycznym Toruń

**MKL
TORUŃ**